

ISSN 0867-8952

NR 2(386) LUTY 2023

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

## Chwała żołnierzom Armii Krajowej





Uroczyste obchody 81. rocznicy przekształcenia ZWZ w AK, 14 lutego 2023 r. FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:  
Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”  
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:  
Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



## w numerze

- 4 Bohaterom naszej wolności**  
*Mateusz Glinka-Rostkowski*
- 5 79. rocznica Akcji „Kutschera”**
- 6 Ojciec prof. Eustachy Rakoczy – kapłan niezłomny, pielgrzym prawdy, strażnik tradycji, gorliwy patriota**  
*Mira Wszelaka*
- 7 80. urodziny ojca prof. Eustachego Rakoczego**  
*Mira Wszelaka*
- 10 Dwóch Wojtków**  
*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 13 Ostatnia droga śp. płk. prof. Wojciecha Narębskiego**  
*Mateusz Glinka-Rostkowski*
- 14 Bobrujsk – skrawek Polski nad Berezyną**  
*Waldemar Kowalski*
- 19 W hołdzie mjr. Józefowi Kurasiowi ps. Ogień**  
*Mira Wszelaka*
- 20 Powstanie styczniowe w drugim obiegu PRL**  
*Sebastian Ligarski*
- 22 Podziemne Radio „Solidarność” – skromne początki i imponująca działalność**  
*Grzegorz Majchrzak*
- 26 Nie bądź taki enigmatyczny. Rozmowa z Janiną Sylwestrzak, córką wybitnego kryptologa Mariana Rejewskiego**  
*Łukasz Figurowski*
- 30 Uprawnienia kombatantkie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie**



FOT. UDSKIOR

– W kompanii było dwóch Wojtków. Ja, czyli ten mały Wojtek oraz duży Wojtek – niedźwiedź. Jeżeli ktoś przyjechał do rejonu naszego zakwaterowania i spytał o Wojtków, to w odpowiedzi usłyszał: o którego Wojtków pytasz, dużego czy małego? – często przypominał tę historię na spotkaniach z młodzieżą zawsze uśmiechnięty prof. Wojciech Narębski.

Podziemne Radio „Solidarność” było polskim fenomenem w krajach tzw. demokracji ludowej. Funkcjonowało przez ponad osiem lat w kilkudziesięciu miastach, miasteczkach, a nawet we wsiach w całym kraju. Było to możliwe dzięki 30–40 niezależnym od siebie rozgłośniom, używającym różnych nazw, ale najczęściej występującym pod szyldem Radio „Solidarność”.



FOT. PMP

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!

Data 14 lutego zajmuje poczesne miejsce w kalendarzu weteranów Polskiego Państwa Podziemnego. Tego dnia w 1942 roku utworzono Armię Krajową. Pedantyczny historyk powie, że gwoli ścisłości – nie stało się wtedy nic szczególnego, po prostu zmieniono nazwę organizacji konspiracyjnej. Ta zmiana miała wszakże silną wymowę symboliczną i trafnie odpowiadała na potrzeby osób zaangażowanych w konspirację. Oczywiście Związek Walki Zbrojnej był organizacją wojskową, ale inaczej traktuje się przynależność do związku, a inaczej do armii. Akces do armii wzmacniał morale żołnierzy świadomych wagi zadań, jakie należało podjąć na froncie walki z niemieckim okupantem.

Jak bardzo istotna była obecność Armii Krajowej w przestrzeni okupowanej Polski pokazuje inna lutowa data. Pierwszego lutego 1944 roku oddział Kedywu zlikwidował kata Warszawy, Franza Kutschery, który od miesięcy terroryzował miasto. Przeprowadzane z jego rozkazu egzekucje uliczne miały zdusić w Polakach wolę oporu i złamać ich ducha. Polskie Państwo Podziemne odpowiedziało na przemoc z pełną stanowczością, wydając na niego wyrok, a zbrojne ramię tego państwa wyrok wykonało. W świat poszedł jasny komunikat, że zbrodnie przeciw narodowi polskiemu nie pozostaną bez kary. Usunięcie Kutschery przyczyniło się do zmniejszenia skali terroru, uratowało zatem setki ludzkich istnień.

Do tradycji Armii Krajowej nawiązują Wojska Obrony Terytorialnej, łączące głęboki patriotyzm ze służbą dla obywateli. Swojej ofiarności dowiodły już w sytuacjach kryzysowych, takich jak nagłe klęski żywiołowe i wiemy, że w każdej sytuacji możemy liczyć na ich żołnierzy. Następujące po sobie generacje powinny odwoływać się do najlepszych wzorców. Akowcy wpatrzeni byli w legionistów oraz w Powstańców Styczniowych, otoczonych w okresie międzywojennym nimbem społecznego szacunku. Dzisiaj punktem odniesienia są dla nas weterani AK.



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



FOT. URSZULA

Obchody 81. rocznicy przekształcenia  
Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową

# Bohaterom naszej wolności

zabrali przedstawiciele organizatorów i instytucji państwowych.

– *Mówi się o nas, że jesteśmy bohaterami. Proszę, w imieniu moim, koleżanek i kolegów, nie mówcie, że byliśmy bohaterami. Byliśmy po prostu zwykłymi obywatelami, którzy spełnili powinność wobec swojego kraju. Mówi się, że powstania to była pomyłka. Że nasza walka była bezsensowna, że ponosiliśmy tylko straty. A co zyskailiśmy? Odpowiem... Zyskailiśmy wolność! I dziś musimy tej wolności pilnować, bo raz dana, może być w każdej chwili odebrana. Powstania nie były bez sensu. Każde powstanie było zarzewiem wolności* – mówiła prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej por. Teresa Stanek ps. Mitsuko

Głos zabrał także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk: *W tym dniu oddajemy hołd tym, którzy odeszli, którzy zginęli w czasie wojny, ale oddajemy hołd również Wam, którzy jesteście nadal wśród nas i cały czas pokazujecie nam jak służyć wolnej Polsce, jak być wiernym RP, jak być człowiekiem honoru i obywatelem zakochanym w niepodległej Ojczyźnie. Chwała Wam żołnierze Armii Krajowej! Chwała Wam bohaterowie naszej wolności!* – podkreślił.

List od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego odczytała sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Anita Czerwińska.

– *Dziękujemy wam wszystkim za umiłowanie Ojczyzny, za męstwo, ofiarność, za przelaną krew i wasze biografie stanowiące dla młodszych Polek i Polaków skarbnicę wzorców osobowych. To na życiorysach żołnierzy Polski Podziemnej uczyliśmy się, co znaczy być patriotą, na czym polega służba Ojczyźnie oraz praca dla Polski. Armia Krajowa i Polskie Państwo Podziemne wraz ze wszystkim swoimi agendami były ewenementem na skalę światową* – napisał Jarosław Kaczyński.

Podczas uroczystości głos zabrał również zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski, który przypomniał, że to dzięki żołnierzom Armii Krajowej dzisiaj możemy żyć w wolnej Polsce. – *Jesteście bohaterami, bo trzeba było wykazać się bohaterstwem, aby przez kilkadziesiąt lat nieść ideę wolnej i niepodległej Polski. Za to składam Wam serdeczne podziękowanie. Cześć Wam i chwała Bohaterowie niepodległej Rzeczypospolitej* – zaznaczył historyk.

Wspominając bohaterów Armii Krajowej, którzy zginęli lub odeszli na wieczną wartę, łączymy się myślami z tymi, którzy pozostali i po dziś dzień dają świadectwo umiłowania Ojczyzny. Całym sercem dziękujemy im za ich poświęcenie i walkę – najpierw z okupantem niemieckim, a później sowieckim – mającą na celu odzyskanie przez Polskę niepodległości.

**Mateusz Glinka-Rostkowski**

**W** 81. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową – największe i najlepiej zorganizowane podziemne wojsko w okupowanej Europie, liczące ponad 300 tysięcy żołnierzy – Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej 14 lutego 2023 roku zorganizowały w Warszawie uroczystości w hołdzie żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego.

Obchody rozpoczęła msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana w intencji poległych, zmarłych oraz żyjących żołnierzy Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, a także zmarłego przed 15 laty gen. bryg. Antoniego Hedy ps. Szary.

Następnie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przy pomniku pierwszego komendanta głównego Armii Krajowej gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota” znajdującym się przy ul. Chopina.

Kulminację obchodów stanowiła uroczystość przed Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, gdzie w samo południe złożone zostały kwiaty a głos



FOT. URSZKOR (3)

Polskiego Państwa Podziemnego wykonali wyrok śmierci na niemieckim kacie Warszawy Franzu Kutscherze, człowieku odpowiedzialnym za śmierć tysięcy naszych rodaków – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKIOR podziękował również współorganizatorom uroczystości: Społecznemu Komitetowi Opieki nad Grobami



## 79. rocznica akcji „Kutschera”

W Warszawie 1 lutego 2023 roku odbyły się zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionów „Zośka i „Parasol” oraz synów Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej ps. Kama obchody 79. rocznicy wykonania wyroku na hitlerowskim zbrodniarzu Franzu Kutscherze.



Głównie uroczystości w Alejach Ujazdowskich, przy pamiątkowym kamieniu poświęconym uczestnikom akcji „Kutschera”, poprzedziła msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana w intencji poległych i zmarłych żołnierzy „Pegaza” – wykonawców podziemnego wyroku – oraz poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy Batalionów Armii Krajowej „Zośka” i „Parasol”. Liturgii przewodniczył ks. płk Robert Krzysztofiak, kapelan Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionów „Zośka” i „Parasol”.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk – podczas centralnych uroczystości w Alejach Ujazdowskich, gdzie 79 lat temu zginął kat Warszawy – przypomniał, że akcja „Kutschera” była wyrazem umiłowania przez Polaków wolności, którą wraz z wybuchem II wojny światowej tak brutalnie im odebrano. – Łączy nas dzisiaj pamięć i wdzięczność wobec tych wspaniałych synów narodu polskiego, którzy 79 lat temu zaryzykowali swoim życiem, swoim zdrowiem w imię wolności. Zrobili to w imię tego najpiękniejszego daru, który opatrność daje ludziom, narodom i państwom. W imię niepodległości. Działając w imieniu

Poległych Żołnierzy Batalionów „Zośka” i „Parasol” oraz synom Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej ps. Kama.

– Gromadzimy się dziś, aby oddać hołd uczestnikom tej akcji i wszystkim żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego. Wykonujemy też naszą obecnością w jakimś sensie ich testament. Przypomnę, że to miejsce przez lata było miejscem uroczystości organizowanych przez Marię Stypułkowską-Chojecką, jedną z ostatnich uczestniczek akcji bojowej „Kutschera”. Ona odeszła na wieczną wartę siedem lat temu, ale pozostawiła nam to przesłanie, ten testament: bądźcie tutaj zawsze 1 lutego pokazując, że pamiętacie o naszych koleżankach i kolegach walczących o wolną Polskę – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Tegoroczne obchody zwieńczyła ceremonia składania kwiatów przy tablicy memoratywnej w Alejach Ujazdowskich, poświęconej pamięci 300 mieszkańców stolicy rozstrzelanych przez Niemców 2 lutego 1944 roku w odwecie za śmierć Kutschery. W uroczystości udział wzięli kombatanci, w tym ostatni żyjący żołnierze Batalionów Armii Krajowej „Zośka” i „Parasol” oraz żołnierze Jednostki Wojskowej Komandosów, dziedziczącej tradycje słynnych oddziałów AK, a także przedstawiciele polskich władz i instytucji państwowych. **red.**



FOT. LUSKOPF

## Ojciec prof. Eustachy Rakoczy – kapłan niezłomny, pielgrzym prawdy, strażnik tradycji, gorliwy patriota

Od blisko półwiecza organizuje i z pokorą posługuje duszpasterstwu kombatantów, którzy wierni wezwaniu „Jestem, Pamiętam, Czuwam” trwają przy Jasnogórskiej Pani, Królowej Polski.

**MIRA WSZELAKA**

Urodzony w 1943 roku w Budzynie pod Chodzieżą (wielkopolskie) przyszy kapłan dorastał wśród sióstr i braci, a także opowieści dziadka, Piotra Grzechki, działacza niepodległościowego, powstańca wielkopolskiego i uczestni-

ka wojny polsko-bolszewickiej. To właśnie dziadek był dla małego Bolka (imię Eustachy przybrał wraz z habitem) pierwszym i zarazem najważniejszym nauczycielem historii i patriotyzmu wpływając na jego zainteresowania, postawę i – jak się okaże – wybór drogi życiowej. O Budzynie i pobliskiej Chodzieży, gdzie

ukończył szkołę średnią, nigdy jednak nie zapomniał, po latach zostając jej honorowym obywatelem. W wieku 19 lat Bolesław wstąpił do Zakonu Paulinów w Częstochowie i od tej chwili już jako ojciec Eustachy i po ośmiu latach studiów filozoficzno-teologicznych w Krakowie Na Skałce przyjął święcenia kapłańskie.

Jego patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny szybko zostają dostrzeżone przez dawnych oficerów II Rzeczypospolitej, którzy w okresie zniewo-

lenia komunistycznego organizowali środowisko niepodległościowe. Na ich prośbę ojciec Rakoczy z wrodzoną energią zaangażował się w przygotowania spotkań i pielgrzymek kombatantów i weteranów. Przełomem okazały się efekty bliskiej współpracy z dwoma najstarszymi rangą i owianymi nimbem chwały bohaterkich obrońców Lwowa generałami II Rzeczypospolitej Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem i Ro-

górski kapelan Żołnierzy Niepodległości mógł pełnić posługę kapelana tych środowisk weteranów, które mówiły „nie” władzom PRL, protestowały przeciwko wpisaniu do Konstytucji „przyjaźni polsko-radzieckiej” i głośno domagały się zaprzestania sowieckiej dewastacji Cmentarza Orłąt we Lwowie. Generałowie otrzymali zgodę księdza prymasa, a duszpasterstwo, które zorganizował i prowadził ojciec Eustachy,

ku do delegacji Żołnierzy Niepodległości podczas poświęcenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Płaszczu Hetmańskim: „Ufajcie, że wasz czyn, poprzez który orderami waszymi zdobicie pierś Matki, Królowej i Hetmanki waszej, wyda owoc stokrotny”. Wtedy rozpoczęła się peregrynacja obrazu w kraju i za granicą, a po powstaniu Ordynariatu Polowego, wizerunek nawiedzał żołnierzy wolnej Polski. Jasnogórska Hetmanka odwiedziła wszystkie garnizony, kościoły i kaplice wojskowe oraz miejsca służby polskiego żołnierza ucząc kolejne pokolenia mundurowych prawdziwego patriotyzmu.

Na Jasną Górę, przed tron Hetmanki polskiego oręża, gdzie – jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II – „zawsze byliśmy wolni” coraz częściej przybywali weterani, którzy w latach 70. i 80. jeszcze dość licznie przyjeżdżali z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji. W tym czasie z Jasnej Góry ojciec Rakoczy duszpastersko posługiwał sędziwym weteranom Wojska Polskiego, peowiakom, legionistom Józefa Piłsudskiego, powstańcom wielkopolskim i śląskim, obrońcom Lwowa, żołnierzom Armii Krajowej oraz Batalionów Chłopskich, harcerzom Szarych Szeregów, żołnierzom konspiracji niepodległościowej i opozycjonistom antykomunistycznym skupiając wokół siebie także strzelców, kadetów, strażaków, a także młodzież angażującą się w rekonstrukcję historyczną. Ojciec Eustachy sprawował i sprawuje opiekę nad kombatantami wszystkich formacji i stopni obejmując nią całe, często wewnętrznie skonfliktowane życiowymi wyborami i postawami środowisko weteranów, które przybywało na Jasną Górę.

W okresie komunistycznego zniewolenia, gdy niepokorni kapłani za umiłowanie Kościoła, Ojczyzny i narodowych tradycji wystawieni byli na najcięższe próby i ofiary, ojciec



**„W wieku 19 lat wstąpił do Zakonu Paulinów w Częstochowie i od tej chwili już jako ojciec Eustachy i po ośmiu latach studiów przyjął święcenia kapłańskie**

manem Abrahamem, która z czasem zaowocuje przyjaźnią.

Gdy władze komunistyczne nadały Leonidowi Breżniewowi order Virtuti Militari, hańbiąc najważniejsze odznaczenie wojskowe, ojciec Eustachy zorganizował na Jasnej Górze pielgrzymkę ostatnich żołnierzy II Rzeczypospolitej tzw. Starej Wiary z udziałem wspomnianych generałów, którzy przekazali swoje ordery Virtuti Militari Matce Bożej Jasnogórskiej jako wota wdzięczności za uratowane życie, wotum błagalne o odzyskanie niepodległości i jako znak sprzeciwu wobec hańby zniewolonej przez komunistów Polski.

16 stycznia 1976 roku generałowie Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz poprosili prymasa Stefana Wyszyńskiego, by ojciec Eustachy Rakoczy jako jasno-

szybko stało się ważną redutą wiary i polskości.

Dzięki ojcu Rakoczemu powstała także jedna z najcenniejszych relikwii narodowych, przechowywany w jasnogórskim skarbcu tzw. Płaszcz Hetmański. Tworzą go odznaczenia, odznaki pułkowe, orzełki, baletki, ordery Virtuti Militari oddane Jasnogórskiej Bogarodzicy przez tych, którzy przelewali swoją krew, walcząc o niepodległą Rzeczpospolitą.

Ojciec Rakoczy często przywołuwał prorocze słowa Prymasa Tysiąclecia, skierowane 18 maja 1977 ro-

Rakoczy miał odwagę być dzielny i jednocześnie pokornym, za wzór stawiając sobie Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, mentora i inspiratora wielu swoich poczynań. W środowisku kombatanatów krąży opowieści o tym, jak w czasach stanu wojennego, kiedy podczas ceremonii pogrzebowych władze pilnowały, by nie uczestniczył w nich kapłan, ojciec Rakoczy przychodził w długiej kurtce i nad grobem rozwijał spod niej habit.

Od 1976 roku ojciec Rakoczy jako historyk poświęcił się dokumentowaniu walk niepodległościowych w okresie od 1914 do 1945 roku oraz opozycji niepodległościowej w PRL. Dzięki jego zabiegom zabezpieczono dokumentację 9. DP

AK, archiwum gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, płk. Dudzińskiego, wielu powstańców wielkopolskich i śląskich (m.in. płk. Ojczyńskiego) czy wileńskiej Brygady Wilhelma. Dzięki niemu powstała izba pamięci 9. DP AK, a na Jasną Górę trafiła m.in. szabla generalska ks. Stanisława Brzóska opatrzona inskrypcją „Boże zbaw Polskę”.

W rozważaniach apelowych – celebrując narodowe rocznice poprzez upamiętnienie powstańczych zrywów, bohaterów narodowych – ojciec Rakoczy niestrudzenie przypominał o wielkich zwycięstwach pod Kłuszynem, Wiedniem czy Warszawą czy też obronę Jasnej Góry. Upamiętniał także przeora Augustyna Kordeckiego, księdza Brzóske,

bp. Władysława Bandurskiego, kardynała Stefana Wyszyńskiego, św. Jana Pawła II i innych wielkich kapłanów-patriotów, dzieci Wrześni w kolejne rocznice strajku szkolne-



## 80. urodziny ojca prof. Eustachego Rakoczego

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w jubileuszu 80. urodzin ojca prof. Eustachego Rakoczego, Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się Eucharystią dziękczynną sprawowaną przez abp. Wacława Depo, metropolitę częstochowskiego za dar życia i posługi ojca Eustachego. Uroczystość stała się także okazją do uhonorowania przez Jana Józefa Kasprzyka abp. Wacława Depo Medalem „Pro Patria” przyznawanym za zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Jan Józef Kasprzyk przekazał dostojnemu Jubilatowi obraz z wizerunkiem marszałka Józefa Piłsudskiego, a także list jaki z okazji 80. urodzin skierował na jego ręce biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. Zwracając się do dostojnego Jubilata minister podkreślił, że jest on jednym z najbardziej zasłużonych dla Rzeczypospolitej kapłanów.

– *Wielu takich było w dziejach, którzy wtedy, gdy Rzeczypospolitej było źle i ciężko, podtrzymywali ducha narodu. Takim był bez wątpienia ojciec Augustyn Kordecki, tu na Jasnej Górze w trakcie potopu szwedzkiego. Takim był ksiądz Stanisław Brzóska 160 lat temu w czasie walk Powstania Styczniowego, tego powstania i zrywu wolności, skierowanemu przeciwko imperium zła, jakim była Rosja. Takim był ksiądz bp Władysław*

*Bandurski, kapelan legionowy, który na froncie z żołnierzami I Brygady spotykał się, błogosławił i mówił: z Waszego trudu i znoju powstanie wolna Ojczyzna. Takim był ks. major Ignacy Skorupka, który w czasie bolszewickiej inwazji z krzyżem w ręku prowadził żołnierzy ku zwycięstwu. Takim był wreszcie błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński, który uczynił ojca Eustachego Rakoczego Jasnogórskim Kapelanem Żołnierzy Niepodległości. I takim właśnie kapłanem jest obecny wśród nas ojciec Eustachy Rakoczy. My byśmy jako naród nie przetrwali, gdyby nie tacy kapłani. Bo Rzeczypospolita wielokrotnie traciła swoją suwerenność, niepodległość polityczną, ale nigdy nie utraciła ducha. Bo tego ducha podtrzymywali tacy ludzie jak ojciec Eustachy Rakoczy – mówił do licznie zebranych przedstawicieli rodziny, duchowieństwa, przyjaciół o. Rakoczego oraz pielgrzymów Jan Józef Kasprzyk.*

Z kolei ojciec Eustachy u stóp Jasnogórskiej Pani przekazał sędziemu Bogustawowi Nizieńskiemu – z okazji jego 95 urodzin – pobłogosławiony przez abp. Wacława Depo wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej.

W trakcie uroczystości szef Urzędu uhonorował także pozostałe osoby zasłużone: Medalem „Pro Bono Poloniae” – Marka Piątka, Jasnogórskiego Kapelmistrza i Medalami „Pro Patria” – Jana Czerwińskiego, dr Rezę Falchariego, Małgorzatę Łasuk i dr Magdalenę Pluskałą. Zaproszeni goście zaśpiewali dostojnemu Jubilatowi trzykrotne Plurimos Annos!

**Mira Wszelaka**



go, wymarsz I Kadrowej, marszałka Józefa Piłsudskiego, zbrodnię katyńską i katastrofę smoleńską.

W swoich przesłaniach ojciec Rakoczy wciąż przypomina nam, że nie ma świętszych wartości niż Bóg, Honor i Ojczyzna, przenosząc ideały pokolenia II Rzeczypospolitej we współczesność.

Obok działalności duszpasterkiej ojciec prof. Eustachy Rakoczy zajmował wiele odpowiedzialnych

teologii (ATK, obecnie: UKSW). Jest autorem takich książek jak „Jasnogórska Mensa Mariana”, „Sanktuarium Maryjne w Leśnej Podlaskiej w XIX wieku”, „Jasnogórska Hetmanka”, „Znak Ojczyzny”, „Na Ordynansach trwamy...”, „U boku Prezydenta RP” oraz licznych artykułów.

Za swoją pracę i działalność został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Pol-

Kaczorowskiego, z którym łączyły go bardzo bliskie relacje. Zgodnie z ostatnią wolą prezydenta, który swoje życie zawierzył Jasnogórskiej Pani, jego córki przekazały na Jasną Górę dużą część pamiątek, jakie pozostawił ostatni prezydent Polski na uchodźstwie.

Ojciec Eustachy znany jest także z dużego poczucia humoru. Podczas kręcenia „Potopu” na Jasnej Górze był konsultantem aktora Stanisława



funkcji. Był sekretarzem generalnym Zakonu Paulinów, przeorem klasztoru paulinów w Leśnej Podlaskiej, prorektorem Akademii Polonijnej w Częstochowie, a następnie rektorem. Pełnił również funkcję sekretarza generalnego Światowej Rady Badań nad Polonią oraz Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii. Jest dr hab. prof. nadzwyczajnym, doktorem honoris causa Instytutu Gospodarki Regionalnej i Ekonomiki w Kirowogradzie (Ukraina), doktorem habilitowanym (PUNO – Londyn), doktorem nauk humanistycznych (ATK Warszawa, obecnie: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), mgr

ski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem „Pro Memoria”. Jako jasnogórski kapelan Żołnierzy Niepodległości został odznaczony Odznaką Honorową i Medalem Pamiątkowym Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego, przyznawaną przez Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Medalami „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae”.

Mawia, że największym zaszczytem, jaki Opatrzność przed nim postawiła, było sprawowanie posługi kapelana prezydenta RP Ryszarda

Jasiukiewicza, grającego przeora Kordeckiego. Ojciec Eustachy dał mu swój habit, w którym aktor czuł się nieswojo. Jak w tym chodzić? – pytał. – *Ano, najpierw lewa noga, potem prawa, nigdy razem* – odpowiedział ze swadą o. Eustachy.

Światła i energetyczna postać, wielki patriota – tak o ojcu Eustachym mówią ci, którzy go poznali. Jest charyzmatyczny i jak mało kto umie rozmawiać z młodzieżą. Przez całe życie towarzyszy mu przeświadczenie o wielkości naszego narodu wyrażonej w dziejach, zakorzenionych w kulcie Jasnogórskiej Bogarodzicy. ■



FOT. URSZULA

# Dwóch Wojtków

*W kompanii było dwóch Wojtków. Ja, czyli ten mały Wojtek oraz duży Wojtek – niedźwiedź. Jeżeli ktoś przyjechał do rejonu naszego zakwaterowania i spytał o Wojtkę, to w odpowiedzi usłyszał: o którego Wojtkę pytasz, dużego czy małego? – często przypominał tę historię na spotkaniach z młodzieżą zawsze uśmiechnięty prof. Wojciech Narębski.*

**DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK**

Zanim został żołnierzem armii gen. Władysława Andersa, doświadczył, tak jak wielu Polaków, aresztowania przez NKWD i wywózki w głąb Związku Sowieckiego, na „niehumanitarną ziemię”. Przed wybuchem II wojny uczęszczał do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie, do którego rodzina Narębskich przeprowadziła się z Włocławka, niedługo po jego narodzinach w kwietniu 1925 roku. Miał starszą siostrę Barbarę oraz młodszego brata Juliusza.

Gdy wybuchła wojna miał czternaście lat. 19 września 1939 roku Rosjanie zajęli Wilno. Ojciec, który był profesorem Uniwersytetu Wileńskiego i miejskim architektem, stracił pracę i zatrudnił się w antykwariacie. Wojciech zaczął konspirować w „Związku Młodych Polaków” w sekcji wydawniczej, która kolportowała gazetkę „Za naszą i waszą wolność”. 18 kwietnia 1941 roku został aresztowany. Trafił do więzienia na Łukiszkach, gdzie siedział do wybuchu wojny niemieck-

ko-sowieckiej. Następnie wywieziono go do miasta Gorki, gdzie już warunki więzienne były o wiele cięższe. Kiedy na podstawie paktu Sikorski-Majski zaczęto zwalniać z więzień i obozów Polaków, szesnastoletni Narębski usłyszał od swego śledczego: *No, Wojciech Stiepanowicz, teraz my drużymy. Wypuścimy Pana, ale nie może Pan wrócić do Wilna, bo tam już są Niemcy.* Każdy więzień wypuszczony na podstawie amnestii jako polski obywatel musiał udać się do przydzielonego miejsca pobytu. Młodzieniec został skierowany do obwodu kirowskiego.

Pod Kirowem spotkał kilku przedwojennych polskich podoficerów zawodowych. Dzięki nim trafił do wojska. Po dotarciu do obozu w Buzuluku, 5 października 1941 roku, przeszedł komisję lekarską i otrzymał przydział do kompanii wartowniczej. Jego oddział po uformowaniu stacjonował w Kołtubiance.

Niestety po kilku tygodniach Wojciech Narębski rozchorował się i trafił do polskiego oddziału szpitala Armii Czerwonej. Z braku leków jego dolegliwość, zdiagnozowaną jako „żółudoczny awitaminoz”, leczono sokiem z marchwi. Spędził tam trzy miesiące.

Po powrocie ze szpitala Narębski został znowu przydzielony do kompanii wartowniczej w Kołtubiance,



pierwsza została ewakuowana do Iranu. Po siedmiu dniach jazdy trudną krętą drogą przez góry Persji i Pustynię Syryjską nasza kolumna przekroczyła Jordan i znalazła się w Palestynie. – *Jako pierwszy oddział polski przybyły z ZSRS serdecznie nas witali emigranci żydowscy z Polski, którzy wnosili przyjazne okrzyki i częstowali nas pomarańczami* – wspomniiał strzelec Narębski.

Na początku maja 1942 roku żołnierze 9. dywizji zostali włączeni w skład 3. Dywizji Strzelców Karpaczkich. Narębski trafił do 4. Batalionu 2. Brygady Strzelców Karpaczkich, a następnie dostał skierowanie do szkoły podoficerskiej. Przeżycia więzienne i choroby znowu dały o sobie znać. Wrócił do szpitala, tym razem z wysiękowym zapaleniem

Wręczenie prof. Wojciechowi Narębskiemu aktu mianowania na stopień podpułkownika, Kraków 9 lipca 2018 r. FOT. UDSKIOR



Profesor Narębski odczytuje na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino Testament do Młodych, w którym bohaterowie walk o to wzgórze proszą o zachowanie pamięci o ich poświęceniu dla Polski, 18 maja 2019 r. FOT. UDSKIOR

ale w lutym 1942 roku przeniesiono go do Uzbekistanu i wcielono do formowanej 9. Dywizji Piechoty. Ta jednostka, wraz z 8. i 10. dywizją, pod koniec marca 1942 roku jako

opłucnej. Po długim pobycie w szpitalu zmieniono mu kategorię wojskową z A na D. Ważył jedynie 42 kg.

O jednostce liniowej nie mogło być już mowy, więc skierowano go na kurs kierowców wojskowych pojazdów ciężarowych z przydziałem do 2. Kompanii Transportowej, którą później nazwano 22. Kompanią

Zaopatrywania Artylerii. Gdy w listopadzie 1942 roku 17-letni Wojciech Narębski zameldował się u mjr. Antoniego Chełkowskiego, u swego dowódcy, ten na jego widok powiedział: *Jesteś Wojtek? To będziemy mieli w kompanii dwóch Wojtków, bo ten niedźwiedź też tak się nazywa. Ty będziesz mały Wojtek, a on duży.*

Mało kto jednak wie, że zanim Wojtek stał się maskotką kompanii rywalizował z innym niedźwiedziem, Michałem, ale ten był agresywny i atakował Wojtkę. Ostatecznie odesłano go jako prezent od polskich żołnierzy do zoo w Tel Awiwie. Dyrektor tamtejszej placówki z wdzięczności przekazał kompanii małpkę. Kasia, bo tak nazwali ją żołnierze, jak wspomniiał Narębski, też nie darzyła misia sympatią, a na dodatek robiła kawały żołnierzom – wykradała na przykład dokumenty z kompanijnej kancelarii.

**„ Jesteś Wojtek?  
To będziemy mieli  
w kompanii dwóch  
Wojtków, bo ten  
niedźwiedź też tak się  
nazywa**

Niedźwiedź Wojtek był bardzo lubiany przez żołnierzy. Został wciągnięty na listę kompanijnej ewidencji jako „szeregowiec Wojtek Miś” i szybko się zaaklimatyzował. *Pił piwo, palił, a raczej zjadał papierosy i bawił się z żołnierzami w zapasy* – opowiadał Narębski. Wojtek sprawdził się nawet w roli wartownika. Pewnego dnia, kiedy kompania przebywała w Kirkuku, do obozu wkradł się Kurd, który próbował wykraść kilka karabinów, podczas gdy żołnierzy brali prysznic. Pech chciał, że niedźwiedź lubił się schładzać pod prysznicem i Kurd wynosząc broń, spotkał go na swojej drodze. Śmiertelnie przerażony, krzy-

kiem zaalarmował cały pododdział i w ten sposób Duży Wojtek, choć przez przypadek, powstrzymał kradzież.

Kiedy Narębski otrzymał już wojskowe prawo jazdy rozpoczął właściwą służbę. Do polskich obozów stacjonujących w 1943 roku, głównie w Iraku, zaopatrzenie trzeba było dowozić aż z brytyjskich baz w rejonie Gazy czy z Egiptu. Narębski odbył ze swoją kompanią sześć takich kursów. Jeden z nich dla niego niemal zakończył się tragicznie. Nie zauważył, że jadący przed nim samochód, kierowany przez dowódcę, gwałtownie zahamował. Uderzenie rozpędzonego trzytonowego dodge'a było tak potężne, że ciężarówka dowódcy wyleciała z drogi, a z wozu Narębskiego niewiele zostało. On wyszedł szczęśliwie bez poważniejszych uszkodzeń ciała.

W czasie wolnym Narębski, który należał do grupy artystycznej utworzonej w kompanii przez mjr. Chełkowskiego, grał na skrzypcach i śpiewał w chórze rewelersów. Podjął również, przerwana aresztowaniem w Wilnie, naukę. Na kursach dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie przy szkole junaków w obozie „Barbara” zdał małą maturę.

W marcu 1944 roku kompania transportowa wypłynęła na polskim statku MS „Batory” z Port Saidu do włoskiego Taranto. Rozpoczął się włoski rozdział epopei 2. Korpusu Polskiego, którego pierwszym słynnym etapem stała się bitwa pod Monte Cassino. Podczas walk o klasztor jego kompania stacjonowała w rejonie magazynów amunicji i sprzętu pod Venafro. Jej zadaniem było dostarczanie amunicji i niezbędnego zaopatrzenia na stanowiska 12. Pułku Artylerii Ciężkiej. *Nasze plutony – opowiadał Narębski – dojeżdżały do nich górską, krętą i stromą drogą, na dodatek nocą. Każdy wóz był obsługiwany na zmianę przez dwóch kierowców, z których jeden w bezsięgycowe noce prowadził obladowa-*

*ną pociskami ciężarówkę w ten sposób, że szedł przed nią z białym ręcznikiem na plecach. Mimo trudnych warunków nasza kompania straciła tylko jednego kolegę, który prawdopodobnie z przemęczenia zasnął za kierownicą i spadł w przepaść.*

wyzwolenie całego regionu Marche i zdobycie 19 lipca 1944 roku jego stolicy oraz niezwykle istotnego dla sił alianckich portu – Ankony. Był to największy samodzielny sukces operacyjny polskiego wojska w całej kampanii włoskiej. – *W czasie bitwy*



Z ryngrafem Konfederatów Barskich, prezentem od szefa UdSKIÖR z okazji mianowania na stopień podpułkownika, 2018 r. FOT. UDSKIÖR



Uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym w Mignano Monte Lungo, 16 maja 2019 r.

FOT. UDSKIÖR

*o Ankonę i później, w walkach o przełamanie linii Gotów, współdziałaliśmy z kilkoma włoskimi jednostkami. Przede wszystkim z 20-tysięcznym Corpo Italiano di Liberazione i oddziałem abruzyjskich górali, nazywanym bandą Maiella. Ten niezwykle bitny oddział – górale mieli do wyrównania wiele porachunków z Niemcami – oddał nam wielkie usługi. Także u naszych komandosów jedna z ich kompanii składała się w całości z włoskich ochotników, którymi dowodzili polscy oficerowie i podoficerowie – wspominał Narębski.*

Po kampanii adriatyckiej we wrześniu 1944 roku jednostki 2. Kor-

Po zakończeniu walk Narębski pojechał na pobojowisko w dolinie rzeki Rapido, aby zabrać z pola walki pozostawioną amunicję. Obraz jeszcze niepochowanych poległych żołnierzy pozostał głęboko i na zawsze w jego pamięci.

Bitwa pod Monte Cassino stała się symbolem męstwa polskich żołnierzy walczących „za naszą i waszą wolność”. Kolejnym wielkim zwycięstwem 2. Korpusu Polskiego było

pusu zostały wycofane na odpoczynek. Dzięki temu wielu żołnierzy zostało skierowanych do Centrum Wyszkolenia Armii 2. Korpusu Polskiego w Materze na naukę w szkole podchorążych oraz do szkół ogólnokształcących i zawodowych. W tej grupie znalazł się Narębski. Na początku marca 1945 roku wrócił jako starszy strzelec podchorąży do macierzystej kompanii. Stacjonowała ona koło Forli i zaopatrywała pułki artyleryjskie, wspierające swym ogniem piechotę, prowadzącą działania w dolinie rzeki Senio naprzeciw umocnionych pozycji niemieckich. Wojna pozycyjna w tym regionie trwała od grudnia 1944 do kwietnia 1945 roku, czyli do rozpoczęcia ostatniej zwycięskiej bitwy 2. Korpusu – o Bolonię.

Po zakończeniu wojny Wojciech Narębski znalazł się wraz z innymi żołnierzami 2. Korpusu w Wielkiej Brytanii. Tutaj w 1946 roku zdał maturę, a w następnym roku, namawiany przez rodzinę, która z Wilna wyjechała do Torunia, wrócił do Polski. Po odbyciu studiów chemicznych związał się z Krakowem, gdzie rozpoczął swoją pracę naukową. Zajmował się w niej geochemią, mineralogią i petrologią. Brał udział w pierwszej powojennej wyprawie na Spitsbergen w 1959 roku. Prowadząc swoje badania wprowadził wiele nowatorskich i pionierskich metod w chemicznym badaniu próbek geologicznych. Pracował w Akademii Nauk, w Muzeum Ziemi. Do tej pory ma swój gabinet na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równoległe do swojej pracy naukowej działał społecznie, współpracując z harcerzami i publikując artykuły przybliżające historię 2. Korpusu Polskiego. Czynn timer uczestniczył w uroczystościach i konferencjach, pielęgnowując pamięć o swoich towarzyszach broni. Jak sam często podkreślał, wszystkie trudne chwile przetrwał dzięki pogodzie ducha i niezłomnej wierze w Boga. ■

## Ostatnia droga śp. płk. prof. Wojciecha Narębskiego

10 lutego 2023 roku w Krakowie pożegnaliśmy śp. pułkownika profesora Wojciecha Narębskiego – jednego z ostatnich żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, sybiraka, zdobywcę Monte Cassino oraz wyzwoliciela Ankony i Bolonii, światowej sławy geologa, jednego z opiekunów misia Wojtka, człowieka wielkiego serca, przyjaciela naszego Urzędu, którego życie było pięknym przykładem służby dla Rzeczypospolitej.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza św. żałobna w Kolegiacie św. Anny, której przewodniczył metropolita krakowski arcybiskup Marek Jędraszewski. Przed rozpoczęciem mszy odczytano Postanowienie Prezydenta RP Andrzeja Dudy o pośmiertnym odznaczeniu śp. prof. Wojciecha Narębskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie wręczył członkom rodziny zmarłego sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Piotr Ćwik.

Odczytano również decyzję ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka o pośmiertnym mianowaniu weterana na wyższy stopień wojskowy – pułkownika. Akt mianowania przekazał na ręce rodziny zmarłego szef gabinetu ministra obrony Łukasz Kudlicki.

Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował ppłk Adam Kunicki.

Asystę wojskową zapewnili żołnierze 21. Brygady Strzelców Podhalańskich i orkiestra z 6. Brygady Powietrznodesantowej im. gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Nie zabrakło również żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej oraz harcerzy ZHP i ZHR.

W liście przekazanym rodzinie zmarłego szef Urzędu napisał: *Żegnam Pana Profesora Wojciecha Narębskiego, jednego z ostatnich żołnierzy generała Andersa. Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych. Któż zatem zastąpi Pana Profesora w nieustrudzonej pracy na polu pamięci? Kto znajdzie w sobie równie wielką pasję edukacyjną i poznawczą? Kto zastąpi niezrównanego gawędziarza, przywołującego chwałę minionych dni w taki sposób, że chciało się słuchać nieprzerwanie i nigdy nie miało się dosyć? Kto równie zajmująco opowie o misiu Wojtku? Kto będzie budował mosty przyjaźni pomiędzy narodami polskim i włoskim z takim entuzjazmem, jak czynił to Pan Profesor? Widzimy wokół wielu szczerych patriotów, bardzo zasłużonych dla Polski, ale Pan Profesor Wojciech Narębski wyróżniał się na tle innych jako osobowość barwna i niepowtarzalna. Ten rozdział naszej historii został właśnie zamknięty.*

Następnie towarzyszyliśmy naszemu weteranowi w jego ostatniej drodze na Cmentarz w Grębałowie, gdzie został pochowany.

Nam, pracownikom Urzędu, będzie brakowało Pańskiego uśmiechu, ogromnej życzliwości i wspaniałych opowieści... Wspomnienia wspólnie spędzonych chwil podczas pielgrzymek do miejsc walk polskich żołnierzy we Włoszech na zawsze pozostaną jednak w naszej pamięci i sercach. Żegnając Pana, wspominamy Pański apel, który odczytał Pan podczas uroczystości upamiętniających 75. rocznicę Bitwy o Monte Cassino: *My, Weterani 2. Korpusu, chcemy mieć pewność, że gdy ostatni z nas opuści ziemski padół, pozostaną następcy, którzy będą o tym pamiętać, że nawiedzą groby naszych kolegów i złożą Im hołd.*

Panie Profesorze, przysięgamy, że wypełnimy Pański testament i nigdy nie zapomnimy! Na zawsze Pan i Pańscy towarzysze broni zostaniecie w naszych sercach i pamięci!

**Mateusz Glinka-Rostkowski**



# Bobrujsk – skrawek Polski nad Berezyną

WALDEMAR KOWALSKI

Twierdza Bobrujsk, XIX-wieczna carska forteca, stała się na kilka miesięcy bastionem wolności w morzu czerwonej rewolucji. To tam, między Dnieprem a Berezyną – na terenach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej – 105 lat temu formowało się quasi-państwko, na którym wyłącznym rządcą był polski żołnierz.

Gdy w lutym 1918 roku żołnierze I Korpusu Polskiego opanowali bobrujską twierdzę – położoną na przecięciu ważnych linii komunikacyjnych – ich rodacy z miasta nad Berezyną nie kryli radości. Wróciły marzenia o wolnej Ojczyźnie, którą znano tylko z przekazów czy opowieści. W gen. Józefie Dowbor-Muśnickim, dowódcy korpusu, słusznie widziano oswobodziciela i człowieka, który ochroni ich przed bolszewickim gwałtem oraz rabunkiem.

## Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz

Aby w pełni zrozumieć znaczenie zdobycia Bobrujska, należy przenieść się do połowy 1917 roku, kiedy to – zaledwie kilka miesięcy po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji – wytworzyła się okazja do sformowania polskiej formacji zbrojnej, przeznaczonej do walki na froncie wschodnim. Zgodę na powstanie korpusu wydał głównodowodzący armii rosyjskiej gen. Ławr Kornilow, po naciskach Naczelnego Polskiego Ko-

mitetu Wojskowego (Naczpołu). Jednostkę formowano w Mińsku Litewskim, oficjalnie od 6 sierpnia 1917 roku. Właśnie tego dnia nominację na dowódcę podpisał gen. Dowbor-Muśnicki – doświadczony oficer rosyjskiej armii, a zarazem gorący patriota i nieprzejednany wróg bolszewizmu.

O charyzmie generała wspominał jeden z ochotników, Tomasz Zan: *Nazwisko Dowbora działało jak rozkaz. Cały korpus oficerski, żołnierze, młodzież, wszyscy Polacy zdolni do noszenia broni zgłaszali się do niego. Tworzono legie oficerskie, ponieważ najwięcej było oficerów. Józef Piłsudski formował legiony w Galicji, Józef Dowbor-Muśnicki organizował Wojsko Polskie na terenach wschodnich.*

◀ Święto 3 Maja. Uroczysta parada I Korpusu Polskiego, 1918 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Łącznie pod komendą gen. Dowbor-Muśnickiego miało służyć prawie 70 tys. żołnierzy, jednak przewidywanego stanu liczebnego – z różnych względów – nie udało się osiągnąć nawet w połowie. Ostatecznie w skład korpusu weszły: trzy dywizje strzelców, dywizja ułanów, brygada rezerwowa, a także dwie

*części wiodących ze sobą walki, i wbrew niektórym polskim odłamom społecznym, nie przebiegającym w środkach, w kontragitacji obalamucani i zastraszeni, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich zostało zjednoczonych w formacje polskie z prawdziwym wojskowym porządkiem, pod jednym hasłem miłości Ojczyzny, zgody narodowej, braterstwa i jedności wszystkich Polaków, bez różnicy stanów i partii.*

*den strzał żołnierza polskiego nie winien być skierowany w rosyjskiego robotnika i żołnierza.*

Hasła przestrzegające przed służbą w „pańskiej” armii padały niestety na podatny grunt. Skutkowało to nie tylko niechęcią przed służbą w nowej formacji, a w późniejszym czasie także przypadkami dezercji. – *Utrzymać ludzi w szeregach można było tylko, wysuwając nowe realne hasło. Zamiast dotychczasowego hasła – walki z Niemcami, wysunąłem jako czasowe hasło – łączenie się w celu powrotu wojska do kraju. Dato to do pewnego stopnia dodatnie wyniki – tłumaczył dowódca.*

Obawiając się rozkładu dyscypliny i karności wojskowej wśród podwładnych, generał otwarcie występował przeciwko bolszewickiej anarchii. Tak o swym dowódcy pisał ks. Stanisław Tworowski, ochotnik do I Korpusu: *Nienawidził wszelkiej anarchii i jej „adeptów” burzących ład społecznych, gwałcących przykazania Boże i ludzkie. Uważając się za Polaka i narodowca, był zdecydowanym wrogiem wszelkim międzynarodówek (...). Obce mu były machinacje polityczne. Miał wstręt do wszelkich partii. Brzydził się frazeologią hasel „o proletariackiej wolności, równości i braterstwie”.*

### Niechciany konflikt

Pod względem organizacyjnym I Korpus Polski był częścią armii rosyjskiej, opanowanej przez ferment rewolucyjny. Jako że hasła komunistyczne nie trafiały do gen. Dowbora, konflikt z bolszewikami wydawał się tylko kwestią czasu. Tym bardziej, że czerwoni rewolucjoniści żądali od Polaków tworzenia rad żołnierskich – w związku z odmową, utrudniano dostarczanie oddziałowi niezbędnego zaopatrzenia, w szczególności żywności.

Generał Dowbor-Muśnicki oświadczył, że nie zamierza mieszać się w wewnętrzne sprawy wroga. Jednocześnie nie mógł spokojnie pa-



I Korpus Polski – grupa oficerów 1. pułku inżynierii przed jednym z budynków twierdzy Bobrujsk. W pierwszym rzędzie (czwarty z prawej) stoi pułkownik Bolesław Jaźwiński FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

brygady artylerii i oddział lotniczy. Ogółem było to ok. 30 tys. ludzi pod bronią, dla których wizja noszenia na mundurach polskiego orła była największą nagrodą.

Sława formacji, która wiele razy okryła się wojenną chwałą, rodziła się jednak w bólach. Warunki, w jakich prowadzono akcję rekrutacyjną były wyjątkowo niesprzyjające, a po przewrocie bolszewickim (7 listopada 1917 roku), jeszcze się pogorszyły.

Nie dziwi zatem, że w opinii Naczpółu już samo utworzenie korpusu na terenie wroga uznano za spory sukces: *Wszakże uznać to musi każdy, że w okolicznościach, w których cała armia rosyjska rozprzęgła się i, opuściwszy front, podzieliła się na wojska różnych partii, bratobój-*

### Precz z agitacją!

Sporym problemem dla dowódcy I Korpusu była agresywna propaganda „czerwonych”, wywierająca zgubny wpływ zwłaszcza na szeregowych żołnierzy, rekrutujących się z najniższych warstw społecznych.

W jednej z odezwo do żołnierzy Korpusu Komitet Wykonawczy Mińskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich apelował: *Bracia Polacy! (...) Nie przelewajcie niewinnej krwi! Wspomnijcie wielkie tradycje proletariatu polskiego – wspomnijcie trupy robotników polskich, którymi zastłane były ulice wszystkich miast Europy. W imię tych trupów, w imię krwi, przelanej przez Was za wolność wszystkich ludów, wzywamy Was za wolność wszystkich ludów, wzywamy Was: ani je-*

trzeć na gwałty i rabunki bolszewików. Jak wspominał: *Zaczęto jednocześnie aresztować dowódców, zabijać oficerów, a nawet zdradziecko rozstrzeliwać całe pociągi*. Polscy żołnierze zbrojnie więc występowali w obronie miejscowej ludności – swoich rodaków mieszkających na tym terenie od stuleci.

Odkąd w listopadzie 1917 roku na czele armii rosyjskiej stanął bolszewik z krwi i kości – chor. Mikołaj Krylenko, istnienie polskiej formacji stało się poważnie zagrożone. Mało tego, nowy głównodowodzący zamierzał rzucić dowódców do walki z... „białymi”, czyli zwolennikami przywrócenia caratu. Generał nie zamierzał jednak mieszać się w sprawy wewnątrzrosyjskie, stojąc na stanowisku, że dowodzi niezależnym wojskiem. – *Nie miałem prawa ani ochoty krwawić i zaprzepaszczać polskie wojsko dla spełnienia bolszewickich aspiracji* – podkreślał.

Nie dziwi zatem, że upokorzony Krylenko dążył do rozwiązania korpusu jako „ośrodka kontrrewolucji”. 23 listopada 1917 roku Rada Komisarzy Ludowych wydała dekret o demobilizacji jednostek dawnej armii rosyjskiej, uznając, że dotyczy on także sił podległych gen. Dowborowi. Polski dowódca nie miał wyboru – postanowił jak najszybciej ześrodkować podległe siły, rozrzucone na znacznym terytorium. Celem było zgrupowanie ich w rejonie Rohaczew-Żłobin-Bobrujsk. Ryzyko było olbrzymie: w przypadku rozbrojenia polscy żołnierze niechybnie trafiliby do niewoli, ta zaś oznaczałaby albo utratę zdrowia, albo śmierć.

Do końca stycznia na wyznaczonym terenie koncentracji zgrupowano ok. 10 tys. żołnierzy – mniej więcej połowę całości I Korpusu. Nie udało się uniknąć zbrojnych utarczek z bolszewikami, a paraliżowanie przez nich polskich transportów gen. Dowbor-Muśnicki potraktował jako szukanie pretekstu do wojny.

Nie zamierzał oczywiście, wbrew wezwaniom Krylenki, składać broń. Otwarty konflikt stawał się faktem... – *Nie szukałem walki z bolszewikami, chciałem tylko, aby nas zostawiono w spokoju. Wydałem w tym celu cały szereg odezw, na co mi ze strony bolszewików odpowiadano rozkazami, podburzającymi ludność przeciwko nam. Zmuszony byłem na nie odpowiednio reagować* – wyjaśniał generał.

### Na Bobrujsk!

To właśnie żołnierze I Korpusu Polskiego jako pierwsi stawili zbrojnie czoła bolszewikom, niosącym na bagnietach zbrodnicze idee komunizmu. Jednym z największych pol-

niowo przejmowali kolejne części Bobrujska, wykorzystując demoralizację i niskie morale wroga. Odbywało się to bez użycia broni, jednak w każdej chwili w mieście mogły wybuchnąć regularne walki.

Dowódca I Korpusu wiele ryzykował, sytuacja na froncie zmuszała go jednak do podjęcia bardziej zdecydowanych kroków. Na noc z 2 na 3 lutego 1918 roku wyznaczono więc termin ostatecznego przejścia Bobrujska. W ataku miało wziąć udział ok. 800 polskich żołnierzy, już wcześniej przerzuconych do miasta. Siłom tym bolszewicy mogli przeciwstawić kilka tysięcy ludzi pod bronią. Pod względem liczebności nieprzyjacieli przewyższał Pola-



Brama wiodąca do twierdzy Bobrujsk udekorowana z okazji święta 3 Maja, 1918 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

skich sukcesów w walkach ze zrewolucjonizowanym wrogiem było zajęcie Bobrujska – XIX-wiecznej twierdzy, w której mieściły się m.in. magazyny broni. Znajdowała się w niej liczna bolszewicka załoga, która nie przejawiała jednak większej ochoty do walki.

Polacy posłużyli się fortelem – prowadząc jednocześnie rozmowy z dowództwem garnizonu – usiłowali nakłonić bolszewików do bezkrwawego przekazania twierdzy. Jednocześnie, dzień za dniem, stop-

ków kilkukrotnie, cechował się jednak dużo niższą wartością bojową.

Poprzez szybkie działanie z zastosowaniem elementu zaskoczenia zamierzano opanować fort Wilhelma i kilka innych ważnych miejsc – centralę telefoniczną, składy inżynierskie oraz stację kolejową. Natarcie miało rozpocząć się pod osłoną nocy, o poranku Bobrujsk miał znajdować się już w polskich rękach. – *Czas był wyliczony co do minuty. Każdy z nas znał ilość kroków, jakie miał do zrobienia. Chodziło o do-*



kładne zsynchronizowanie akcji, żeby punktualnie o godz. 3:00 uderzyć ze wszystkich stron – tłumaczył uczestnik walk Witold Pilewski.

– Ledwo zjawiliśmy się walach, a warty bolszewickie „czmychnęły, gdzie pieprz rośnie”. Ciemność ogarnęła cały fort, gdyż jak się później okazało, nasi dzielni saperzy zajęli stację elektryczna i wyłączyli światło. Fort Wilhelma został więc zajęty bez wystrzału – dodał.

Nie wszędzie jednak udało się uniknąć wymiany ognia. Bolszewicy

trala telefoniczna w naszych rękach. (...) Tymczasem nad Bobrujskiem w dalszym ciągu grały karabiny, spędzając sen z oczu strwożonej ludności, która nie orientowała się, co się dzieje w mieście. Co raz to powietrzem wstrząsał huk wybuchów – to wysadzano most kolejowy w Jaśnie. Wreszcie zagrały armaty. Bitwa rozgorzała na dobre – dodał.

Na zdecydowane działania polskich żołnierzy bolszewicy odpowiedzieli... chaosem i paniką, co było widoczne m.in. na przykładzie

jenno-rewolucyjnego komitetu. Uzbrojeni komisarze stawili Polakom zdecydowany opór, w końcu jednak złożyli broń. „Podręcznikową” operację opanowania miasta zakończyło opanowanie nad ranem tzw. Czerwonej Baszty przy moście nad Berezyną. Bobrujsk był w polskich rękach, a straty I Korpusu okazały się minimalne. Nazajutrz, 4 lutego, komendantem twierdzy mianowano płk. Bolesława Jaźwińskiego.

### Rzeczpospolita Bobrujska

Zdobywając Bobrujsk Polacy dokonali niebywałej sztuki – lawirując wcześniej między Niemcami a bolszewikami, na terenie ogarniętym wojenną pożogą i rewolucyjnym wrzeniem, zapewnili sobie wszystko, co niezbędne do przetrwania I Korpusu: prowiant, broń, amunicję oraz inne zaopatrzenie. Tak rozpoczynała się epopeja „Rzeczpospolitej Bobrujskiej”, enklawy polskości na dalekich Kresach, wolnej od carskich represji i bolszewickich zbrodni.

Centralnym punktem na mapie tego quasi-państewka był oczywiście sam Bobrujsk. Działały tam polskie urzędy, na gmachach których powiewały biało-czerwone flagi, funkcjonowało szkolnictwo i instytucje kultury, ukazywała się polska prasa. Nikogo nie dziwił język polski, który dominował na ulicach. Hucznie świętowano ważne dla każdego Polaka daty, 3 maja 1918 roku, zorganizowano uroczyste obchody kolejnej rocznicy uchwalenia pierwszej w nowożytnej Europie konstytucji (1791 rok).

– Bobrujsk w lutym 1918 roku zmienił się całkowicie w polskie miasto. Mowa polska, kresowa, rozbrzmiewała naokoło. W kilku knajpach – bo nie sposób było nazwać je restauracjami – pełno było oficerów polskich. Na ulicach, zabudowanych małymi domkami, bez chodników, z drewnianymi pomostami, na których w tej chwili leżał śnieg – masa żołnierzy różnych rodzajów broni;



Dowódcy oddziałów I Korpusu Polskiego z gen. Józefem Dowborem-Muśnickim (siedzi 6. z lewej)  
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przeczuwali, że dojdzie do natarcia, dlatego wystawili wzmocnione warty i obsadzili gniazda karabinów maszynowych.

– Strzelanina na ulicy wzmaga się – nie ma chwili do stracenia. Z głośnym krzykiem „Hura”, biegniemy po schodach. Bolszewicy zaskoczeni i zdezorientowani wahają się jeszcze chwilę i rzucają się do ucieczki. Zagrzani walką harcerze kropią tymczasem ze zdobytych berdanek, dziurawiąc sufity. Wpadamy do centrali telefonicznej. W tej chwili potężny huk wstrząsnął powietrzem: – Na ten znak – dodawał – wokół nas we wszystkich kierunkach zagrały karabiny, jak podczas ataku na front. A więc zdążyliśmy na czas. Cen-

ataku na składy inżynieryjne. – Znajdował się tam oddział bolszewików w sile 50 żołnierzy. Mając przerwana łączność telefoniczną, oddział ten zdezorientowany zamknął się w budynku, nie wiedząc, co czynić. Miałem już tylko 10 żołnierzy. Trzeba było działać sprytem. Na ochotnika zgłosił się jeden z podoficerów, który podszedł do budynku, wybił szybę w oknie i zażądał od bolszewików natychmiastowego złożenia broni, w przeciwnym razie budynek zostanie obrzucony ręcznymi granatami. Skutek był natychmiastowy. Cała załoga bolszewicka wyszła z podniesionymi rękami, błagając o życie – relacjonował Orleański.

Najdłużej, bo aż kilka godzin, trwały walki o gmach straży pożarnej, gdzie mieściła się siedziba wo-

*wszystko Polacy – Sarmaci z buńczuczными minami i w zawadziaczkich rogatywkach lub czapkach kroju angielskiego, z różnobarwnymi otokami – taki widok utkwiał w pamięci żołnierza I Korpusu Leona Mitkiewicza.*

*Inny z dowórczyków – Ignacy Oksza Grabowski wspominał: Była to chwila osobliwa i jedyna. Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów Hindenburga, garść niepodległego, niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę.*

*Polskie siły zajęły obszar o łącznej powierzchni ok. 19 tys. km kw., rozpościerający się od Mohylewa po ujście Berezyny i od linii Dniepru po Słuck. W rozkazie z 6 marca 1918 roku gen. Dowbor-Muśnicki pisał: Żołnierze Polacy! Nastąpiła nareszcie tak długo i z taką niecierpliwością oczekiwana chwila. Wszystkie jednostki korpusu złączyły się w tym rejonie, który jest kluczem obrony naszej świętej Ojczyzny i przez który prowadzi najkrótsza droga z obczyzny do naszego ukochanego Kraju. Nielatwo osiągnęliśmy to połączenie. Przełatała się polska krew w takiej ilości, jak to dowodzi, że chodziło o życie i śmierć niejednej tylko Polski. Wyszliśmy zwycięsko. Zginął niejeden dziesiątek polskich żołnierzy. Imiona ich niech będą wypisane złotymi literami na wstępnej stronie odradzającej się Polski.*

*Opanowanie Bobrujska nie oznaczało bynajmniej, że bolszewickie zagrożenie ustało. Już kilka dni później, 7 lutego, wściekły w związku z polskimi sukcesami Krylenko wydał wyrok śmierci na dowódcę I Korpusu. – Dowództwo i oficerów polecam aresztować. Dowódcę polskiego korpusu Dowbora-Muśnickiego ogłaszam wrogiem rewolucji i poza prawem. Wszystkich oficerów,*

*wziętych z bronią w rękę, rozkazuję niezwłocznie na miejscu oddać pod sąd rewolucyjny i zachować się względem nich bez pardonu, a w razie oporu, rozstrzelać bez sądu. Włóścianom guberni Mohylewskiej polecam rozprawić się z buntownikami według swego uznania – grzmiał naczelny wódz armii bolszewickiej.*

### **Kres korpusu, ale nie walki**

Po zajęciu Bobrujska Polacy walczyli z nieprzyjacielem m.in. pod Jasieniem, Tatarką, Osipowiczami, Kalenkowiczami, Toszczycą, Rohaczewem i Żłobinem. Pod koniec lutego 1918 roku żołnierze Korpusu wkroczyli do Mińska Litewskiego, nie utrzymali go jednak długo, oddając go w ręce Niemców na mocy wzajemnego porozumienia. Przeciwnicy generała, także część rodaków, widzieli w nim współnika Niemców, on jednak twardo stąpał po ziemi, myśląc przede wszystkim o armii, którą dowodził.

Właśnie dlatego w połowie marca 1918 roku jego żołnierze uznali zwierzchność Rady Regencyjnej jako „Naczelnej Władzy Państwa Polskiego”, składając przysięgę na jej wierność. Jak tłumaczył dowódca: Dążąc do podporządkowania się Radzie Regencyjnej, z obronnej drogi nie schodziłem, nie godziłem się, aby Niemcy bezpośrednio rządili Korpusem i nie składałem przysięgi na braterstwo broni z nimi.

Działania generała przynosiły wymierne korzyści: umowa z Niemcami stwarzała możliwość połączenia się z I Korpusem (uznanym za „wojsko neutralne”) innych oddziałów polskich, pozostających na froncie wschodnim (na terenie Ukrainy). Takim był szwadron rtm. Konstantego Plisowskiego z Odessy – ostatni większy polski oddział pod bronią, który przedarł się do Bobrujska w początkach marca 1918 roku. Ułani w brawurowy sposób wyrwali się z bolszewickiego okrążenia i po 40 dniach osiągnęli wyznaczony cel.

W ekstremalnych warunkach przebyli łącznie ok. 1400 kilometrów!

Bohaterskie czyny Polaków nie zmieniały jednak ich ogólnego położenia, a to – z tygodnia na tydzień – stawało się coraz bardziej niekorzystne. Niemcy zwiększali bowiem presję na gen. Dowbor-Muśnickim, domagając się rozwiązania „niewygodnego” oddziału. Do demobilizacji doszło ostatecznie w maju 1918 roku. Jako że generał był twardym negocjatorem, udało mu się uzyskać zgodę strony niemieckiej na powrót rozbrojonych polskich żołnierzy do rodzinnych domów. Fakt, że nie powędrowali do niewoli, miał w przyszłości niebagatelne znaczenie.

*Demobilizacja I Korpusu* – wspominał jego dowódca – *była faktem bardzo przykrym i upokarzającym, niweczącym marzenia o powrocie do kraju z orężem w rękę, ale nie była rezygnacją z celu, dla którego się Korpus tworzył. Zrozumieli to dobrze najlepsi z liczby moich podwładnych; rozporządzeniu o demobilizacji ulegli, zaprzysięgając zemstę przy pierwszej do tego okazji.*

\*\*\*

Faktycznie: część żołnierzy I Korpusu Polskiego, którzy powrócili koleją w granice Królestwa Polskiego, już niebawem, bo jesienią 1918 roku, przystąpiło do... rozbijania oddziałów niemieckich. Niepodległość – znana dotąd tylko z opowieści – stawała się faktem. Ale trzeba było ją jeszcze obronić i właśnie dlatego żołnierski los szybko zaprowadził odrodzone Wojsko Polskie ponownie do Bobrujska. Był sierpień 1919 roku, od pół roku trwała wojna polsko-bolszewicka... ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
[www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



## W hołdzie mjr. Józefowi Kurasiowi ps. Ogień

**W** Waksmundzie 18 lutego 2023 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd mjr. Józefowi Kurasiowi ps. Ogień, jednemu z najbardziej zasłużonych dowódców powstania antykomunistycznego, który na Podhalu walczył z okupantem niemieckim, namiestnikami Kremla i kolaborantami.

Uroczystości z okazji 76. rocznicy ostatniego boju i śmierci „Ognia” rozpoczęły się w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej, gdzie po powitaniu przez Jana Kurasia, prezesa Fundacji „Pamięć i Wolność” odprawiono Eucharystię. Zgromadzeni członkowie rodziny, kombatanci, potomkowie żołnierzy niezłom-

nych, delegacja UdSKiOR, parlamentarzyści, samorządowcy, przedstawiciele środowisk patriotycznych oraz mieszkańcy Podhala modlili się w intencji Ojczyzny, Józefa Kurasia „Ognia” oraz jego podkomendnych.

Po liturgii Jan Józef Kasprzyk uhonorował zasłużone osoby Medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”, w tym Jana Kurasia i Mariana Kurasia, kultywujących pamięć o niezłomnym stryju. Medale otrzymali także Wojciech Niemiec oraz Maria Kolasa i Małgorzata Szczechowicz.

Jan Józef Kasprzyk odebrał z rąk Marka Franczaka, syna Józefa Franczaka ps. Laluś, ostatniego Żołnierza Niezłomnego poległego w boju w 1963 roku „Krzyż Żołnierzy Wyklętych”. – *Trzy wartości: wierność, honor i poświęcenie dla Niepodległej były udziałem tamtego pokolenia i oby te wartości były udziałem nas, współczesnych. Obyśmy zawsze byli wierni Polsce, oddani jej, by nigdy nie zabrakło nam odwagi i obyśmy nigdy nie zapomnieli, że Niepodległa Polska jest wartością najwyższą. Czy po tej walce będzie to Polska naszych marzeń i marzeń „Ognia” – Polska dumna, suwerenna i silna – czy też będzie to kraj, który będzie żebrał i klęczał u obcych klamek? To wszystko zależy od nas. Chwała Bohaterom, chwała ich spadkobiercom. Niech żyje Polska i niech Jej Bóg błogosławi!* – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Uroczystości w Kościele zwieńczył występ patriotyczny młodzieży, po którym uczestnicy obchodów przemaszerowali na cmentarz przed mogiłę mieszkańców wsi Waksmund pomordowanych przez Niemców podczas dwóch pacyfikacji dokonanych w 1943 roku. Po Apelu Pamięci, oddając hołd „Ogniom” i jego żołnierzom na zakończenie uroczystości współorganizowanych przez UdSKiOR, zgromadzeni złożyli kwiaty.

Następnego dnia w Zakopanem szef UdSKiOR złożył kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym „Ognia” i jego żołnierzy w parku im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego; monument ten został postawiony z inicjatywy prezydenta w 2006 roku.

**Mira Wszelaka**



FOT. UD SKIOR (2)

# Powstanie styczniowe w drugim obiegu PRL

SEBASTIAN LIGARSKI

Komuniści dochodząc do władzy w 1944 roku wiedzieli doskonale, że nie mogą w swojej narracji pominąć powstania styczniowego, jednego z najważniejszych zrywów narodowych, stanowiącego swoisty fundament polskiego patriotyzmu. Należało je zatem – z ich punktu widzenia – tak przekształcić, by ukazać wątki, które wpisywałyby się w retorykę władzy komunistycznej; następnie stopniowo i skutecznie likwidować wszelkie obchody o charakterze masowym.

W styczniu 1946 roku operacja sekowania obchodów powstania styczniowego jeszcze nie nabrała swojego tempa, gdyż w całym kraju zorganizowano 339 wieców dla jego uczczenia, co skrupulatnie odnotowywało Ministerstwo Informacji i Propagandy. Z czasem powstanie styczniowe zniknęło z mapy obchodów, stając się jednym ze zrywów przeciwko caratowi, omawianym na lekcji historii ze względu na swój postępowy charakter, kwestię uwłaszczenia chłopów oraz narodziny klasy robotniczej. Starano się sugestywnie dobierać bohaterów powstania wpisując ich w portret rewolucjonisty-patrioty. W praktyce do 1963 roku, czyli obchodów stulecia powstania, zniknęło ono z pola zainteresowań władz.

Tak przygotowania do obchodów opisywał historyk Tadeusz Paweł Rutkowski: *W 1958 roku powołano Komitet Naukowy Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, a w jego ramach, pod egidą Frontu Jedności Narodu, powołano komisję ds. przygotowania obchodów setnej rocznicy Powstania Styczniowego, na czele której stanął prof. Henryk Jabłoński. Spośród składu komisji tylko dwóch historyków nie było członkami PZPR, mianowicie Stefan Kieniewicz i Stanisław Herbst. Z kolei według badacza Marcina Zaremby przygotowania realizowane były w kierunku deprecjonowania dotychczasowych ustaleń w historiografii jako całkowicie fałszywych i mających burżuazyjny charakter. Selekcjonowano fakty i postaci, obalano dotychczas funkcjonujące mity zastępując je nowymi i zgodnymi z wymogami ideologicznymi, gmatwając przyczyny, przebieg powstania i jego skutki, aby na koniec uzyskać efekt w postaci „zgubienia” najważniejszego: przeciwko komu*

*to powstanie wybuchło. Starano się jak najbardziej ograniczyć liczbę i masowość ewentualnych uroczystości, obawiając się antysowieckich wystąpień.*

Wspomniany Tadeusz Paweł Rutkowski opisywał, że 22 stycznia 1963 roku została otwarta wystawa w Cytadeli Warszawskiej, z udziałem władz państwowych: I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, premiera Józefa Cyrankiewicza, a także przedstawiciela ambasady Związku Sowieckiego. – *Wystawę przygotowano w ten sposób, by zawłaszczyć powstanie przez tradycję komunistyczną tj. ruch powstańczy połączyć z ruchem z końca XIX wieku i doprowadzić w logicznym ciągu do Komunistycznej Partii Polski i jednocześnie rozwodnić wymowę dokumentów świadczących o terrorze rosyjskim – stwierdził badacz.*

Powstanie opozycji demokratycznej w drugiej połowie lat 70. XX wieku stwarzało szanse na powrót powstania styczniowego i jego bohaterów do obiegu społecznego w odpowiednich proporcjach. Tak się jednak nie stało. Po powstaniu NSZZ „Solidarność” w 1980 roku rocznica powstania styczniowego nie należała do tych, które były gremialnie obchodzone przez opozycję, choć wielu z członków opozycji w swoich rodzinach miało przodków walczących w nim, warto wspomnieć choćby Kornela Morawieckiego.

W styczniu 1981 roku kolejna rocznica nałożyła się na konflikt z władzami o wolne soboty, co skutkowało strajkami, a potem kolejnymi z nimi rozmowami. Niewielkie rozmachem obchody tego roku zorganizowano w Warszawie. Natomiast Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Piotrkowie Trybunalskim żądał od władz miasta „przywrócenia praw miejskich miejscowościom, które utraciły je wskutek represji po powstaniu styczniowym”. Co ciekawe przy materialnych upamiętnieniach powstania styczniowego demonstrowano nie tylko w styczniu danego roku, ale organizowano uroczystości w rocznice także innych ważnych wydarzeń historycznych. Przykładowo w Radomiu rocznicę tragicznego Grudnia 1970 roku czczono przy pomniku płk. Dionizego Czachowskiego – bohatera powstania styczniowego. Jak pisali autorzy tekstu o NSZZ „Solidarność” Ziemi Radomskiej w ten sposób sugerowano, że walka przeciwko odwiecznemu wrogowi Polski – wówczas Rosji, teraz ZSRR – nie została zakończona i że Polska pozostaje pod radziecką okupacją.

O Powstaniu Styczniowym szerzej przypominano również w czerwcu 1983 roku, do czego pretekstem była druga pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski. W trakcie jej trwania,

22 czerwca 1983 roku, na krakowskich Błoniach Ojciec Święty beatyfikował Rafała Kalinowskiego, karmelitę bosego, powstańca, Sybiraka.

Lider Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki tak pisał w „Biuletynie Dolnośląskim”: *Przed milionami ludzi, którzy nie czytają podziemnych gazetek, dla których pespektywy wyznaczała ciężka praca, rodzina i DTV, raptem otworzyły się nowe horyzonty. Usłyszeliśmy wszyscy, że ponad wstawianym nam ładem, porządkiem i spokojem stoją prawda, wolność i sprawiedliwość.* Do przywołania powstania wykorzystano także dzień 31 sierpnia 1983 roku w Gdańsku, gdzie po zakończeniu mszy świętej były prezes KIK Zdzisław Nowicki odczytał modlitwę z okresu powstania styczniowego „Przebaczymy naszym nieprzyjaciołom”, o czym wspominał historyk, ks. Jarosław Wąsowicz.

W styczniu 1989 roku w kościele jezuitów w Poznaniu, w rocznicę styczniowego zrywu narodowego, działacze Konfederacji Polski Niepodległej oraz Solidarności Walczącej wygłosili przemówienia i przeszli pod ratusz. Tego samego dnia w Piotrkowie Trybunalskim, także u jezuitów w klasztorze, grupa ok. 650 osób przeszła na miejscowy cmentarz, gdzie umieszczony był pamiątkowy obelisk powstańców styczniowych. Jak pisano w raporcie Służby Bezpieczeństwa *na czele tego pochodu szli działacze Solidarności, którzy nieśli transparent „Solidarność Piotrków Trybunalski”, na cmentarzu odczytano apel dotyczący Powstańców, zaborów oraz 17 września*



1939 r. W katedrze św. Jana przy ul. Świętojańskiej w Warszawie odbyła się również Eucharystia poświęcona bohaterom z 1863 roku. Po mszy św. ponad 200 osób ruszyło spod katedry przez pl. Zamkowy i Krakowskie Przedmieście na plac Piłsudskiego, gdzie złożono wieńce przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Manifestacja została zorganizowana głównie przez działaczy Konfederacji Polski Niepodległej. Warto przypomnieć, że w przeddzień rocznicy powstania styczniowego 21 stycznia 1989 roku tzw. nieznanymi sprawcami zamordowali nieustraszonego głosiciela prawdy o zbrodni katyńskiej ks. Stefana Niedzielaka.

Powstanie styczniowe z 1863 roku było także wykorzystywane przez autorów znaczków poczty podziemnej. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że nie cieszyło się ono dużą estymą wśród opozycjonistów. W porównaniu do powstania warszawskiego czy nawet listopadowego liczba znaczków jest nieporównywalnie mniejsza. Mimo to warto im się przyjrzeć.

W 1986 roku „Poczta Homo Homini” Solidarności Małopolskiej wypuściła znaczek, na którym ukazano wizerunki Romualda Traugutta, Mariana Langiewicza, Zygmunta Padlewskiego oraz Józefa Hauke-Bossaka. Nad nimi górował napis 1863–1986. Po środku odcisnięto pieczęć „Rząd Narodowy Wolność, Równość, Braterstwo”. Znaczek drukowany był w kilku wersjach kolorystycznych: czerwonym, granatowym, zielonoszarym, niebieskoszarym, szarym, brzoskwińowo szarym, fioletowoszarym.

Ta sama poczta ma na swoim koncie chyba najbardziej efektowny znaczek odwołujący się do Powstania Styczniowego wydany w 1987 roku. Przedstawia on fragment bitwy pod Węgrowem z 3 lutego 1863 roku. Na znaczku umieszczono wizerunki Romualda Traugutta podpisanego jako generał-dyktator, herb Rządu Narodowego z napisem „Wolność, Równość, Niepodległość”, na dole zaś umieszczono wizerunki Francesco Nullo, François de Rochebrune, Andrieja Potiebnia (Potiebnia), hrabiny Anna Pustowójtówny, Ludwika Mierosławskiego i Mariana Langiewicza. Na tabliczce nagrobnej umieszczono nazwiska straconych: Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego, Aleksandra Waszkowskiego, ks. Stanisława Brzózki. Znaczek kosztował 200 złotych. W tym samym, 1986 roku krakowska Poczta Polska wypuściła również okolicznościowy znaczek dotyczący Powstania Styczniowego z sylwetką jeźdźca na koniu, pieczęcią oraz napisem „Powstanie Styczniowe 1863”. Znaczek posiadał cenę 25 złotych i również drukowany był w kilku kolorach. Polska Poczta Niezależna wydała znaczki odwołujące się do powstania w kilku wersjach: z kawalerzystą na koniu, kawalerzystą stojącymi u boku konia, z dwoma powstańcami. Widniał na nich napis: Styczeń 1863. Każdy kosztował 50 złotych.

### Polska Poczta Niezależna

Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze wydał znaczek „Męczennicy i bohaterowie duchowni”, gdzie umieszczono wizerunki duchownych, którzy oddali życie za ojczyznę. Był tam obok Ignacego Skorupki, św. Maksymiliana Kolbe i Jerzego Popiełuszki, ksiądz Stanisław Brzózka, dowódca powstańczy, stracony w maju 1865 roku w Sokołowie Podlaskim, z podpisem: „Oddał życie za sprawę narodową”.

Dużą popularnością cieszyły się bloczki z obrazami Artura Grottgera. Ten wydany przez Poczta „Solidarność” zawierał miks dwóch cykli wybitnego malarza. I tak pierwsze cztery obrazy, licząc od lewej strony, to cykl Grottgera z 1861 roku pod nazwą „Warszawa I”, zaś ostatnie dwa to cykl „Lithuania, 1864–1866”. Wszystkie opisane były nazwą „Powstanie Styczniowe 1863 Artur Grottger”. Kosztował 50 złotych.

Bez wątpliwości powstanie styczniowe nie cieszyło się wielką estymą jak np. powstanie warszawskie, z powodu którego wydano tysiące znaczków. Trudno w to uwierzyć, ale nie wydano również żadnej publikacji zwartej, drugoobiegowej na jego temat. ■



# Podziemne Radio „Solidarność” – skromne początki i imponująca działalność

**GRZEGORZ MAJCHRZAK**

Podziemne Radio „Solidarność” było polskim fenomenem w krajach tzw. demokracji ludowej. Funkcjonowało przez ponad osiem lat w kilkudziesięciu miastach, miasteczkach, a nawet we wsiach w całym kraju – od Bałtyku do Tatr. Było to możliwe dzięki 30–40 niezależnym od siebie, choć często współpracującym rozgłośniom, używających zresztą różnych nazw, ale najczęściej występującym pod szyldem Radia „Solidarność”.

To podziemne radio narodziło się w Warszawie na początku 1982 roku. To również tam rozwinęło się ono najbardziej – w drugiej połowie lat 80. w stolicy funkcjonowały nawet trzy niezależ-

ne od siebie „programy” (Radio „Solidarność” nazwane po latach Programem I – najdłużej kierowane przez Wojciecha Stawiszyńskiego, Program II – jego szefem był Andrzej Fedorowicz i Program III – na

jego czele stał Andrzej Gelberg), a oprócz nich funkcjonowało (do 1986 roku) Radio Wola, które tej nazwy używało jedynie na potrzeby wewnętrzne, a swoje audycje emitowało jako Radio „Solidarność”.

Pomysłodawcami oraz twórcami podziemnego radia było małżeństwo Romaszewskich – Zbigniew i Zofia. On stanął na jego czele, ona pełniła m.in. funkcję spikerki. Z kolei pierwsze nadajniki na potrzeby podziemnej rozgłośni – o wdzięcznej nazwie „Komar” – przygotował inżynier Ryszard Kołyszko, którego

kilkunastoletni synowie Dariusz i Krzysztof wyemitowali (na początku 1982 roku, na warszawskiej Pradze) pierwsze próbne (zawierające jedynie program muzyczny) audycje. Natomiast pierwsza, regularna – choć również anonsowana jako próbna – audycja została nadana w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, czyli 12 kwietnia 1982 roku. Wyemitowali ją z dachu budynku na rogu ulic Niemcewicza oraz Grójeckiej na Ochocie Janusz Klekowski i Marek Rasiński. Takie były skromne początki, ale – o czym była już mowa – stołeczne radio w kolejnych latach wręcz rozkwitło.

Warto w tym miejscu przypomnieć – w 1987 roku warszawscy, podziemni radiowcy oferowali (odpłatnie) miejsce na antenie wszystkim zainteresowanym niezależnym strukturom związkowym, grupom i partiom politycznym oraz redakcjom czasopism i wydawnictw z regionu Mazowsza. Audycje im poświęcone miały być emitowane równoległe z dotychczas nadawanymi programami. Gwarantowano przy tym wyemitowanie około dwudziestu audycji na terenie Warszawy i okolic, a liczbę potencjalnych słuchaczy szacowano (zapewne zdecydowanie zbyt optymistycznie) na 100 tys. osób...

### **Służby (tajne i jawne) na tropie podziemnych radiowców**

Wspomniana wcześniej pierwsza audycja okazała się – wbrew obawom podziemnych radiowców – wielkim sukcesem. Z drugiej jednak strony rodząca się w kolejnych tygodniach, miesiącach czy latach podziemna radiofonia była naruszeniem monopolu peerelowskich władz w eterze, a podziemne audycje docierały nie tylko (w przeciwieństwie do prasy) do zwolenników opozycji, lecz również do osób z nią niesympatyzujących (w tym zwolenników rządzących). Nic, zatem dziwnego, że od samego początku swojego ist-

nienia Radio „Solidarność” stało się najbardziej zwalczaną formą działalności podziemnej. Działania przeciwko niemu prowadziła przede wszystkim – w ramach oddzielnych spraw, prowadzonych m.in. przez kontrwywiad – Służba Bezpieczeństwa. W jego zwalczanie zaangażowana oczywiście była również Milicja Obywatelska oraz Państwowa Inspekcja Radiowa. To nie wszystko – nie można zapominać o roli ludowego Wojska Polskiego. Co więcej, polską bezpiekę wspierali również towarzysze z innych państw socjalistycznych, na czele ze wschodnioniemiecką Stasi, której fachowcy próbowali – co nie było zresztą łatwym zadaniem – namierzać nadajniki podziemnego radia, m.in. w stolicy (grupa „Wolke I/82”).

Niestety, niekiedy te działania przynosiły efekty. Po części zresztą z winy samych radiowców, którzy nie przestrzegali zasad konspiracyjnego BHP. Tak było również w przypadku Warszawy. W dniu 8 czerwca 1982 roku zostali zatrzymani dwaj emiterzy (Jacek Bąk oraz Dariusz Rutkowski), którzy wrócili – czego nie powinni byli robić – po sprzęt wykorzystany do nadania audycji. Co gorsze, dzięki ich zeznaniom funkcjonariuszom SB udało się ustalić, że w działalność radia zaangażowani byli Rasiński oraz Zbigniew Pietrzak. Obaj zostali kilka dni później aresztowani. To nie wszystko – kilka tygodni później (5 lipca) – najprawdopodobniej w wyniku nie szczęśliwego zbiegu okoliczności – w ręce esbeków wpadli z kolei Romaszewska, Zbigniew Kobyliński oraz Anna Owczarska. Co gorsza, wraz z nią zatrzymany został również belgijski anarchista Roger Noel, który szmuglował z Zachodu sprzęt dla podziemnej „Solidarności” – tym razem był to nadajnik radiowy, co zresztą skrzętnie wykorzystwała peerelowska propaganda. Niewiele dłużej wolnością cieszył się Romaszewski, który – dzięki Kobylińskie-

mu – w skarpetkach uciekł z mieszkania, w którym zatrzymano jego małżonkę i inne osoby związane z działalnością podziemną (oprócz radiowców była to Joanna Szczęsna).

Zbigniew Romaszewski został aresztowany 29 sierpnia 1982 roku – tym razem nie był to przypadek, lecz efekt działalności tajnego współpracownika SB Sławomira Miastowskiego. Dzień później zatrzymano również Danutę Jadczyk, rozpoznaną na zdjęciach przez Bąka i Rutkowskiego jako łączniczkę Klekowskiego, którą znali pod pseudonimem „Lidka”. Potem aresztowano kolejne osoby.

### **Początek procesu**

Zatrzymanych poddano przesłuchaniom, a w dniu 24 stycznia 1983 roku postawiono przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego (w składzie: mjr Andrzej Łączyński – przewodniczący, ppłk Romuald Kotuszewski oraz ppłk Władysław Leszczyński – ławnicy). Na ławie oskarżonych zasiadło dziewięć osób: Zbigniew Romaszewski, Zofia Romaszewska, Danuta Jadczyk, Marek Rasiński, Irena Rasińska, Zbigniew Pietrzak, Dariusz Rutkowski, Jacek Bąk i Anna Owczarska. Oskarżał prokurator ppłk Olgierd Isbrandt. I tak np. Romaszewskiemu zarzucono, że *po 13.12.1981 r., po wprowadzeniu na terytorium PRL stanu wojennego nie odstąpił od udziału w działalności zawieszono NSZZ „Solidarność”, którego był członkiem, lecz kontynuował ją do dnia 29.08.1982 r., w szczególności poprzez zorganizowanie i kierowanie – wraz z grupą innych osób – nielegalną radiostacją o nazwie „Radio Solidarność” i rozpowszechnianie przy jej pomocy fałszywych wiadomości o sytuacji społeczno-politycznej w kraju, mogących wywołać niepokój publiczny i rozruchy, a także nawoływanie do przestępstwa w postaci oporu wobec ustaw i prawnych rozporządzeń władz państwowych.* Podobne

czyni zarzucano – oczywiście w nieco krótszym czasie – również jego małżonce. Przy czym w jej przypadku nie wspomniano o zorganizowaniu czy kierowaniu radiem, lecz pełnieniu w nim m.in. roli spikerki. Za wspomniane wcześniej „falszywe wiadomości” uznano m.in. takie stwierdzenia jak: „Żyjemy w kraju, w którym toczy się wojna, wojna, którą władze wypowiedziały własnemu narodowi”, „Nieprawdą jest, że internowanie to co innego niż zwykle więzienie”, „Władza próbuje różnymi sposobami oszukać społeczeństwo, rozbić jego jedność, proponuje różne rzekome kompromisy” czy też słowa o użyciu przeciwko demonstrującym w dniu 3 maja 1982 roku „rozbestwionych i znarkotyzowanych oddziałów ZOMO”. Oskarżonych w tym procesie politycznym broniła śmietanka palestry, m.in.: Maciej Dubois, Andrzej Grabiński, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Szczuka czy Jacek Taylor.

### **Specjalna audycja Radia „Solidarność”**

W dniu rozpoczęcia procesu podziemnych radiowców w okolicach ulicy Kinowej na warszawskim Grochowie została wyemitowana kolejna audycja przygotowana przez ekipę pod kierownictwem Jerzego Jastrzębowskiego, który przejął po aresztowaniu Zbigniewa Romaszewskiego stery Radia „Solidarność”. Przypominano w niej, że oskarżonym grożą wysokie kary więzienia – nawet 10 lat pozbawienia wolności. W eter popłynęły m.in. słowa: *W procesie Radia „Solidarność” odpowiadają przed sądem wojskowym najważniejsi z odważnych – ci, którzy wzięli się targnąć na monopol informacyjny totalitarnej władzy. Wystąpili w obronie zagrożonego Związku, podeptanych Praw Człowieka i Obywatela. Nasz Związek został zdelegalizowany, ale Radio „Solidarność” żyje i działa na-*

*dal w obronie ideałów „Solidarności”, których zniszczyć się nie da. Pamiętamy komu zawdzięczamy głos „Solidarności” na falach eteru. Apelowano również do słuchaczy: Dajmy wyraz naszego uznania dla ich postawy i dokonaj przez naszą obecność pod siedzibą Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego przy ulicy Nowowiejskiej 23 w dniach procesu oraz przez wysyłanie adresowanych do nich kart pocztowych na adres: Areszt Śledczy, Warszawa, ulica Rakowiecka 37. Audycje kończyła deklaracja, mająca podnieść oskarżonych na duchu: *W dniach procesu i zawsze jesteśmy z Wami, Drodzy Przyjaciele.**

**„ Nasz Związek został zdelegalizowany, ale Radio „Solidarność” żyje i działa nadal w obronie ideałów, których zniszczyć się nie da**

### **W imieniu Polski Ludowej skazują...**

Kolejne rozprawy podziemnych radiowców odbywały się w dniach 25–28 stycznia oraz 1–4, 9–11 i 14 lutego. Część oskarżonych (Danuta Jadcza, Zbigniew Pietrzak, Marek Rasiński czy Zofia Romaszewska) odmówiła składania wyjaśnień w trakcie rozprawy. Proces zakończył się 17 lutego 1983 roku. Najwyższy wyrok (4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności) zapadł oczywiście w przypadku Romaszewskiego. Jego małżonkę – Zofię – skazano na 3 lata, Rasińskiego i Rutkowskiego na 2,5 roku, Jadcza i Bąka na 1,5 roku, Owczarską na 7 miesięcy, zaś Pietrzaka i Rasińską na 1,5 roku w zawieszeniu. W przypadku ostatniej dwójki „łagodność” kary uzasadniano „dotychczasowym poprawnym sposobem życia oskarżonych” oraz

„niewielkim zaangażowaniem w zabronioną działalność”. Ponadto – jak dalej argumentowano – *oskarżona Rasińska jest starszą, schorowaną kobietą, samotnie wychowującą dwoje dzieci, a oskarżony Zbigniew Pietrzak jest kaleką po chorobie Heinego-Medina i wymaga dalszego leczenia polegającego na dokonaniu operacji w Stołecznym Zespole Rehabilitacji w Konstancinie.*

Oczywiście sędziowie uzasadniali również pozostałe surowsze wyroki. I tak np. w przypadku Zbigniewa Romaszewskiego za szczególnie obciążające uznano *spełnianą przez niego kierowniczą i organizatorską rolę w działalności „Radio Solidarność”, a w przypadku jego żony Zofii wielokrotny i bezpośredni udział w rozpowszechnianiu falszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy, a także udział w kilkakrotnym nawoływaniu do nieposłuszeństwa ustawom.*

### **Kolejne procesy**

W osobnym procesie – przed tym samym sądem – sądzono Ryszarda Kołyszkę. Został on oskarżony o to, że *w okresie od kwietnia 1982 roku do 8 listopada 1982 roku w Warszawie udzielił pomocy organizatorom nielegalnej radiostacji o nazwie „Radio Solidarność” do prowadzenia działalności zawieszzonego NSZZ „Solidarność”, a także do rozpowszechniania przez te osoby drogą radiową falszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy w ten sposób, że przekazał im wykonane przez siebie radiowe aparaty nadawcze przy pomocy których emitowane były na falach ultrakrótkich audycje wyżej wymienionego radia.* 26 maja 1983 roku skazano go na 1,5 roku więzienia. W jego przypadku orzekali sędziowie: kpt Jerzy Steckiewicz – przewodniczący, ppłk Janusz Michalczak i kpt. Józef Bednarek, a oskarżał prokurator ppor. Paweł Biedka.



Sprawę działaczy Radia „Solidarność” rozpatrywała (w dniu 28 kwietnia 1983 roku) Izba Wojskowa Sądu Najwyższego. Po krótkiej, jednodniowej rozprawie sąd (w składzie: płk Czesław Bakalarski – sprawozdawca, płk Edward Olczak oraz ppor. Wojciech Oziębło) zdecydował się w dniu następnym nie uwzględniać ani rewizji prokuratora, ani obrońców oskarżonych i utrzymać zasądzone przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego wyroki. W uzasadnieniu stwierdzano m.in.: *Po prawidłowych ustaleniach fak-*

*ciła, ale jednocześnie – na mocy amnestii – zdecydowała się „zaskarżony wyrok uchylić i postępowanie karne w tej sprawie umorzyć”.*

### Sprawiedliwość po latach

Po kilku latach, w dniu 16 września 1991 roku, działacze warszawskiego Radia „Solidarność” zostali – w wyniku rewizji prezesa Izby Wojskowej Sądu Najwyższego płk. Janusza Godynia uniewinnieni przez ten sąd. Swoją drogą ciekawe, jak czuł się sędzia Godyń, który w okresie stanu wojennego (jako sędzia

który w stanie wojennym uniewinnił górników z kopalni „Piast” za strajk w reakcji na jego wprowadzenie, za co był represjonowany (urlopowany). W uzasadnieniu uniewinnienia stwierdzano m.in., że podziemni radiowcy *działając przeciwko konstytucyjnie zagwarantowanej wyłączności do sprawowania władzy politycznej w kraju przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą nie naruszyli obowiązującej wówczas Konstytucji [...], a tym samym ten fakt formalnej sprzeczności ich zachowania z normami prawa publicznego, nie odbiera ich czynom cechy działania w wyższej konieczności.* I jak dodawano, nie zmieniały tego również przepisy obowiązujące od 13 grudnia 1981 roku: *Fakt, że w świetle dekretu o stanie wojennym kontynuowanie przez oskarżonych działalności związkowej było kryminalnie bezprawne, nie odbiera tym czynom cech działania w stanie wyższej konieczności.* Na ich korzyść – jak zauważono – przemawiał również fakt, że podejmując swoje działania ograniczyli to postępowanie do działań czysto politycznych, nie naruszając przy tym ani nie atakując żadnego z dóbr osobistych innych ludzi chronionych przez prawo.

Na zakończenie warto przypomnieć, że proces warszawskich podziemnych radiowców ze stycznia i lutego 1983 roku był jednym z najgłośniejszych procesów politycznych stanu wojennego oraz całych lat 80. Informowała o nim obszernie podziemna prasa oraz zachodnie media, a stenogram z niego – na podstawie zapisków opozycyjnych obserwatorów – został opublikowany w 1985 roku przez Niezależną Oficynę Wydawniczą (NOWA), jako druga pozycja podziemnej serii Archiwum Solidarności. ■

Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Proces organizatorów Radia „Solidarność” w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego, luty 1983 r. FOT. PAP

*tycznych i trafnej kwalifikacji prawnej zastosowanej do czynów wszystkich oskarżonych sąd I instancji wymierzył kary, które na miano rążaco niewspółmiernych nie zasługują, aczkolwiek kary te – przy uwzględnieniu takich okoliczności obciążających, jak czas działania poszczególnych osób, znacznego zaangażowania się działalności, a więc świadczącego, o wyjątkowo dużym zawińieniu – są: niewątpliwie karani łagodnymi, zwłaszcza w odniesieniu do osk. osk. Zbigniewa Romaszewskiego i Jadwigi Jadczyk.*

Izba Wojskowa Sądu Najwyższego rozpatrywała również – w dniu 28 lipca 1983 roku – rewizję obrońców Kołyszki. Co prawda ją odrzu-

Śląskiego Okręgu Wojskowego) orzekał m.in. w co najmniej kilkunastu sprawach działaczy NSZZ „Solidarność”, m.in. w sprawie strajku w kopalni „Wujek” zarzucając swoim kolegom w mundurach *błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę tychże orzeczeń i w konsekwencji tego błędu obrazę przepisów prawa materialnego przez bezzasadne uznanie, iż zarzucane wszystkim wymienionym [...] działania – formalnie wyczerpujące znamiona ustawy karnej – miały charakter czynów społecznie niebezpiecznych w rozumieniu art. 1 k[odeksu] k[arnego].*

Z kolei obradom poszerzonego składu Izby Wojskowej SN, który podjął decyzję o uniewinnieniu działaczy Radia „Solidarność” przewodniczył płk Józef Medyk, ten sam,



FOT. ARCHIWUM JANINY SYLWESTRZAK



Enigma I łącznica

FOT. URSKOR

# Nie bądź taki enigmatyczny

Z Janiną Sylwestrzak, córką wybitnego kryptologa Mariana Rejewskiego, kombatantką, która przeszła przez obóz przejściowy w Pruszkowie rozmawiał Łukasz Figurowski.

**Proszę opowiedzieć o swoim dzieciństwie – jak Pani je pamięta i wspomina okres wojny z perspektywy dziecka?**

Urodziłam się w połowie lutego 1939 roku i oczywiście nie pamiętam wybuchu wojny, ani ojca z tamtego okresu. Mieszkaliśmy na Żoliborzu, w pobliżu Dworca Gdańskiego, w spółdzielni mieszkaniowej położonej pomiędzy ulicami Mickiewicza, gen. Zajączka i Dymińskiej („Ognisko V”). Po ewakuacji ojca 6 września 1939 roku wraz z Oddziałem II Sztabu Głównego WP przez Rumunię do Francji po-

zostaliśmy w mieszkaniu we czwórce: brat Andrzej, mama oraz Matylda (Miecia) Bławat – pomoc domowa. Pamiętam też rzeczy straszne, już z czasów okupacji. Do dziś mam przed oczami nagle, brutalne rewizje, naloty, zbieganie po schodach w pośpiechu i tłoku do piwnicy, widzianą z balkonu lunę nad płonącym gettem i pospieszne groby na naszym podwórku – pewnie już po wybuchu Powstania Warszawskiego.

Życie miało też swoje kolory i atrakcje. Przedpołudniami po podwórkach często wędrowali prze-

różni grajkowie, którym z okien rzucono drobną zapłatę. Pamiętam co najmniej dwukrotne występy grup zbliżonych pewnie do cyrkowców, polykaczy ognia, różnych sztukmistrzów i iluzjonistów, którym całe podwórko przyglądało się w niemym zachwycie.

W połowie sierpnia 1944 roku trafiliśmy do obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121). Mieliśmy ze sobą jedynie wózek dziecięcy zapakowany najniezbędniejszymi rzeczami. Stamtąd do wsi Reczule położonej między Skierniewicami a Łowiczem. Po zakończeniu wojny matka w jakiś sposób dotarła na Żoliborz do naszego mieszkania. Niestety powrót do niego okazał się niemożliwy, mieszkało w nim sześć rodzin, tzw. „dzikich lokatorów”, którzy wprowadzili się tam wcześniej i przywitani właścicielkę mieszkania – siekierami. W Reczule przebywaliśmy prawie do końca czerwca 1945 roku. Następnie zamieszkaliśmy z mamą i bratem u jej rodziców w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej w ich mieszkaniu też częściowo za-

jętym przez tzw. kwaterunek. W końcu 1946 roku dołączył do nas ojciec.

### Co działo się po powrocie Pani ojca do kraju? Jak wyglądały losy rodziny Rejewskich w okresie powojennym?

Marian Rejewski również pochodził z Bydgoszczy. Decyzja rodziców o powrocie do Bydgoszczy była wprawdzie wymuszona zaistniałą sytuacją, była jednak możliwie najlepszą i kto wie, czy nie właśnie ona uratowała ojcu życie. Powrót do Warszawy mógł się dla niego zakończyć tragicznie. W styczniu 1947 roku tato znalazł pracę w fabryce „Kabel Polski” – w dziale zbytu. Po kilku latach pracy stracił swoją posesję w niewyjaśnionych okolicznościach. Po powrocie do kraju był inwigilowany przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa.



Wspólne zdjęcie rodziny Rejewskich. Bydgoszcz, lato 1947 r. FOT. Z ARCHIWUM JANINY SYLWESTRAK

W okresie powojennym bydgoskiego etapu życia Marian Rejewski był jeszcze pracownikiem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy oraz Związku Branżowego Spółdzielni Drzewnych i Wytwórczości Różnej.

### Czy po powrocie do kraju Pani ojciec mówił o tym, czego dokonał na początku lat 30. ubiegłego wieku?

Ojciec był osobą zachowawczą, pogodną, ale zdystansowaną – takiego go zapamiętałam. Zdecydowanie nie mógł o tym mówić, co najmniej z dwóch powodów. Był „wrogiem

panującego systemu” i osobą, która „powróciła z Zachodu”, był śledzony i doskonale wiedział, że o swojej przedwojennej pracy może mówić tylko jak najmniej. Poza tym obowiązywała go chyba tajemnica wojskowa przyjęta z chwilą podjęcia pracy w Sztabie Głównym WP w 1932 roku. Podejrzewam, że matka wiedziała o jego tajnym zatrudnieniu w wojsku w Pałacu Saskim, a potem od 1937 roku w Pyrach – myślę jednak, że w żadne szczegóły tej pracy nie była przez ojca wprowadzana. Po wojnie jedynie najbliższa rodzina wiedziała, że pracował w wojsku jako matematyk, ale czym się konkretnie zajmował już od początku lat trzydziestych – ani ja, ani inni członkowie rodziny bądź znajomi – nie wiedzieli absolutnie nic. Wypełniając jakiegokolwiek ankiety z pytaniem o wykształcenie, zawód ojca, ewentualnie pochodzenie społeczne, odpowiadałam – matematyk, urzędnik państwowy, inteligencja pracująca, i nie widziałam w tym nic szczególnego, nikt się ode mnie nie mógł dowiedzieć, że był pracownikiem tzw. dwójki. Nawet nie wiedziałam nic o żadnej dwójce.

### Kiedy dowiedziała się Pani o złamaniu Enigmy?

W czasie, gdy mieszkałam z rodzicami w Bydgoszczy nie słyszałam o żadnej Enigmie ani słowa. Owszem, pamiętam, że w naszym domu używano (szczególnie moja mama) częściej chyba niż w innych domach słowa enigmatyczny zamiast tajemniczy, zwłaszcza do ojca – “och nie bądź taki enigmatyczny”. Teraz rozumiem, że nie było to bez zrozumiałego dla rodziców podtekstu. W 1956 roku wyjechałam na studia – skończyłam je, wyszłam za mąż, mieszkaliśmy z mężem w Warszawie. Miałam już własne życie i własne obowiązki. Gdy to było tylko możliwe, odwiedzałam też rodziców w Bydgoszczy. W 1967 roku zatrzymaliśmy się u nich z mężem,

w drodze na wczasy nad morze. Tato wręczył mi wówczas liczący sto stron maszynopis oznajmiając, że po zapoznaniu się z nim dowiem się, czym zajmował się zawodowo w okresie swojej pracy w Warszawie i później, aż do powrotu do kraju. Powiedział również, że oryginał maszynopisu (ja otrzymałam jego kopię) wysłał do Wojskowego Instytutu Historycznego do Warszawy dla celów historycznych i archiwalnych. Nie wywołało to wówczas w WIH-u żadnego szczególnego odzewu, pracę przyjęto i tyle. Odczułam później, że Tata był tym rozczarowany. Odwiedził go raz Władysław Kozaczuk – historyk wojskowości pracujący wtedy w WIH-u, trochę porozmawiali (pewnie w warunkach kawiarnianych, w domu nie było na to warunków) i na tym się ich kontakt zakończył.

Sama początkowo nie przywiązywałam zbyt dużej uwagi do tego, co otrzymałam do przeczytania. Przyznam, że nie od początku rozumiałam treść maszynopisu. Widziałam w nim jakiś chaos, czasem tato wyrażał się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, czasem liczby mnogiej, wydawało mi się, że się może jakoś zaplątał, że powinien to przerehabilitować, ujednotomić. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałam, że Marian Rejewski w rozdziałach swoich wspomnień dotyczących okresu warszawskiego do wybuchu wojny – relacjonuje jakby pewne oddzielne nurty pracy nad złamaniem Enigmy – swój osobisty, teoretyczny wkład wykorzystania wyższej algebry do budowy modelu matematycznego działania Enigmy (ostatni kwartał 1932) i następnie, od 1933 roku, pracę wspólną z Jerzym Różyckim i Henrykiem Zygalskim nad technicznym zabezpieczeniem efektywnego wykorzystania tego wkładu. Oczywiście wspomnienia podzielone są na różne rozdziały w zależności od omawianych tematów, ale taka była i jest główna ich idea.

### **Dlaczego Pani ojciec zdecydował się sporządzić maszynopis właśnie w 1967 roku?**

Pewnie miało to związek z tym, że przeszedł właśnie na rentę inwalidzką – miał więcej wolnego czasu i warunki, by opisać to, czym się zajmował zawodowo przez tak długi okres. Zależało mu widocznie na tym, żeby spisać takie wspomnienia, żeby ukazać prawdę, aby nikt nie próbował zmieniać tej historii. I nie jest prawdą, że Rejewski nie zdawał sobie sprawy z wagi swego dokonania. Myślę, że obawiał się, że dokonania jego, jak i całej ich trójki, mogą zostać zaprzepaszczone, może raczej zatarte, niedocenione. Wspomnienia pisane były w 1967 roku, bez przeznaczenia do publikacji, w celu archiwalnym, dla zabezpieczenia pamięci o istotnych wydarzeniach – w niepewnym czasie, gdy nikt o tym nic jeszcze nie napisał...

### **Kiedy opinia publiczna dowiedziała się o dokonaniach Pani ojca oraz dwójki jego bliskich współpracowników?**

Wiosną 1973 roku ukazała się we Francji książka gen. Bertranda („ENIGMA ou la plus grande énigme de la guerre 1939–1945”), w której autor napisał, że to Polacy złamali Enigmę jeszcze przed wojną. Mieli dzięki temu dostęp do niemieckiej korespondencji wojskowej. Autor książki nie wskazał jednak wprost z imienia i nazwiska osób, które były odpowiedzialne za rozpracowanie maszyny. Wkrótce warszawskie gazety zaczęły pisać o złamaniu Enigmy oraz o tym, że poszukują osób, które tego dokonały. Pamiętam, że zgłosili się pracownicy firmy AVA i twierdzili, że to oni wyprodukowali Enigmę i złamali jej kod – to było oczywiście nieprawdą. Mój ojciec przyznał się wówczas, że jest jedną z osób, które brały w tym udział.

### **Co działo się wówczas w Pani rodzinnym domu?**

Muszę powiedzieć, że w naszym warszawskim mieszkaniu „drzwi się nie zamykały”. Odwiedzali nas zagraniczni korespondenci, dziennikarze, reporterzy. Tych ludzi było mnóstwo. Każdy chciał porozmawiać, dowiedzieć się, wysłuchać prawdy o Enigmie.

### **Jak Pani ojciec radził sobie z popularnością i zainteresowaniem swoją osobą?**

Cieszył się, że prawda wreszcie ujrzała światło dzienne, chciał o tym mówić. Wcześniej nie czuł się zwolniony z pewnej deklaracji, którą, jak przypuszczam, złożył na początku swojej pracy w Biurze Szyfrów – stąd między innymi wynikała jego wcześniejsza powściągliwość i rezerwa.

### **Jaką prywatnie osobą był Marian Rejewski?**

Był dla mnie zawsze osobą wiedzącą wszystko, a w każdym razie nieprzeciętnie dużo, niemal na każdy temat. I to zarówno w odniesieniu do wiedzy z czasów swojej młodości, jak i bieżącego, naszego wspólnego okresu życia. Od niego np. w luźnej rozmowie jeszcze w Bydgoszczy dowiedziałam się po raz pierwszy o kwasie rybonukleinowym, o czym nie pamiętam, żebym słyszała w szkole. Pamiętam jednak, że wspomniał też kiedyś, gdy jeszcze nic nie wiedziałam o jego kryptologicznej pracy, że nie jest ważna duża wiedza omnibusowa, dużo ważniejsze jest umiejętne jej wykorzystanie. Nie wiem, czy wtedy spodziewał się, że zdąży się podzielić jeszcze ze mną swoimi dokonaniem...

Patrząc z perspektywy dzisiejszego dnia – był to doskonale wykształcony, dobry, uczciwy człowiek, z dużym dystansem i pewnym autoironicznym stosunkiem do swojej osoby. Miał też finezyjne, ale nie złośliwe, poczucie humoru. Był obowiązkowy, punktualny, zdyscyplinowany, ale nie drobiazgowy. Tolerancyjny, ale bezkompromisowy w sprawach

zasadniczych. Bardzo uczciwy i odpowiedzialny. Pomocny – gdzie i komu mógł, starał się pomóc. To był człowiek, który w moim pojęciu (i dawnym, i obecnym) był prawie kryształowy. A może taki właśnie musiał być z uwagi na charakter wykonywanej pracy podczas i przed wojną? Pochodził z rodziny, w której wpajano od dziecka pewne wartości, m.in. szacunek dla rodziców i uczciwość.



Janina Sylwestrzak podczas otwarcia wystawy „Enigma. Odszyfrować zwycięstwo” poświęconej dokonaniom polskich matematyków Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego. Senat RP, 7 października 2012 r.

FOT. UDSKOR

**Co Pani czuje, gdy słyszy o swoim ojcu w przestrzeni publicznej? Na temat złamania Enigmy mówi się dużo, trójka naszych narodowych bohaterów jest regularnie przywoływana z okazji różnych rocznic, zaś ich dokonania wspominane zarówno przez historyków, jak i ogólnodostępne media.**

Cieszę się z tego. Wiem o istnieniu Centrum Szyfrów Enigma w Poznaniu – byłam tam niedawno, to wartościowe miejsce dla młodych ludzi. W piwnicach budynku, w którym obecnie znajduje się Centrum, pracowali szkoleniowo polscy kryptolodzy przed przeniesieniem się do Warszawy. Wiem też, że na warszawskim Ursynowie, konkretnie w Pyrach, jest ulica Rejewskiego oraz, że

z okazji 100. rocznicy urodzin mego ojca postawiono mu „ławeczkę” w rodzinnej Bydgoszczy.

W 2012 roku przyznano mu medal Knowltona – najwyższe odznaczenie amerykańskiego wywiadu wojskowego, a w roku 2014 zaszczytne miejsce w Galerii Sław amerykańskiej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA). Oczywiście

niczego nie ujmuję pozostałej dwójce kryptologów, są oni honorowani na swój sposób, jestem za tym, aby o nich wszystkich często i dobrze mówiono, ale cieszę się też, gdy mój ojciec bywa również wyróżniany w szczególny sposób – jako osoba, która wniosła swój indywidualny wkład w złamanie Enigmy i rozwój kryptologii.

Przykro mi jedynie, że życie mego ojca (i również jego żony) upłynęło w czasach, w których nie doczekał się on właściwej oceny swojej pracy. Sam jednak, gdy tylko już mógł, robił wszystko, aby swoją wiedzę przekazać historii. Bardzo się wówczas zaktywizował, działał w najwyższym napięciu, aby sprostać dużej ilości spotkań, wywiadów i korespondencji związanych z jego dawną pracą zawodową. Miał również plany dalszych publikacji. Niestety, wszystko to przerwało jego nagłe odejście. Osobiście chciałabym bardzo, żeby w Warszawie powstało centrum związane z pamięcią o polskich kryptologach XX wieku i wiele sobie obiecuję po rozpoczętej odbudowie Pałacu Saskiego. Mam nadzieję, że znajdzie się w nim miejsce na udostępnianie wszystkim zwiedzającym w sposób naturalny wiedzy o ludziach pracujących tam w latach 20. i 30. XX wieku, którym wszyscy zawdzięczamy istotne skrócenie wojen 1920 i 1939 roku. Będzie to wzniesiony im pomnik wdzięczności od całego narodu.

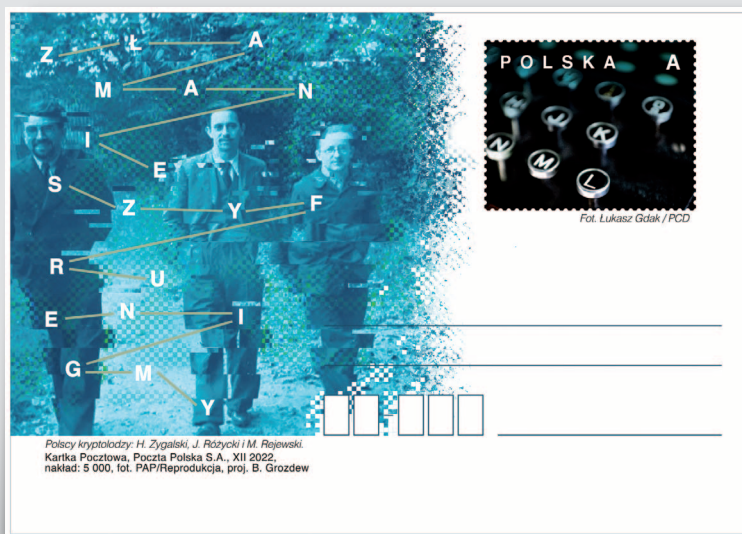
## Karta pocztowa Poczty Polskiej „Złamanie szyfru Enigmy”

W siedzibie Poczty Polskiej 13 lutego 2023 roku zaprezentowano kartkę pocztową „Złamanie szyfru Enigmy”, przedstawiającą cyfrowo zmodyfikowane zdjęcie trzech słynnych polskich kryptologów – Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego – wyemitowaną z okazji 90. rocznicy złamania kodu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma.

Oficjalne przemówienia zainaugurowało wystąpienie prezesa Poczty Polskiej Krzysztofa Falkowskiego, który podkreślał znaczenie dokonania polskich kryptologów. – *Poczta Polska wydała kartę pocztową poświęconą niezwykłym postaciom: trzem wybitnym Polakom, matematykom – najwybitniejszym polskim kryptologom, których praca i odkrycie zmieniły losy II wojny światowej* – ocenił Falkowski.

Prezes Poczty Polskiej uhonorował także szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka Medalem Honorowym Poczty Polskiej im. Króla Polski Zygmunta II Augusta, który nadawany jest za szczególne zasługi dla tej instytucji. Podkreślił równocześnie, że Jan Józef Kasprzyk od początku swojej działalności wspiera Poczta Polską w popularyzowaniu wiedzy o ważnych dla Ojczyzny postaciach i wydarzeniach.

Prezentację zwieńczyło wystąpienie eksperckie płk. Adama Gwiazdowicza z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który przedstawił historię złamania przez polskich kryptologów słynnej maszyny szyfrującej Enigma.



**Co by Pani powiedziała młodym ludziom, którzy są na początku swojej kariery zawodowej, być może też naukowej? Czy warto w Pani ocenie być osobą zaangażowaną w działalność naukową?**

Jestem absolwentką matematyki – podobnie jak mój ojciec oraz syn. Uważam, że zadowolenie daje jedynie praca zaangażowana, niezależnie w jakiej dziedzinie i dobrze, jeśli można w niej wykorzystać swoje indywidualne predyspozycje. Mnie osobiście, szczególnie teraz, w obecnej epoce rozwoju nauki i techniki – fascynują wszelkie kierunki przyszłościowe. Zgodnie ze słowami Adama Asnyka z jego „Ody do młodości”: „Za każdym krokiem w tajniki stworzenia coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg”.

# Uprawnienia kombatanckie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie

9 października 2022 roku minął rok od momentu wejścia w życie przepisów umożliwiających Szefowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznawanie uprawnień kombatanckich osobom, które w czasie II wojny światowej przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie (Dulag 121).

Osoby zainteresowane uzyskaniem uprawnień kombatanckich z tego tytułu powinny wystąpić z wnioskiem o ich przyznanie. Procedura przygotowania i złożenia wniosku jest prosta. Formularz wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich można pobrać ze strony internetowej Urzędu [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl) z zakładki Uprawnienia/Formularze Wniosków lub **odebrać osobiście w Punkcie Informacyjnym Urzędu (pokój N041 wejście od ul. Żurawiej 3/5)**. Wypełniony i podpisany wniosek można przesłać w oryginale na adres: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa albo złożyć w Punkcie Informacyjnym Urzędu. Wniosek można też przesłać za pomocą platformy ePUAP.

**Do wniosku należy załączyć życiorys, opisujący szczegółowo okoliczności związane z pobytem w Dulagu 121** oraz okres bezpośrednio poprzedzający przewiezienie do obozu i losy wnioskodawcy po opuszczeniu obozu w Pruszkowie. Do wniosku powinny być także dołączone dowody potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie. Mogą nimi być dokumenty, publikacje oraz oświadczenia świadków tamtych wydarzeń.

Poszukując dokumentów lub informacji dotyczących wojennych losów wnioskodawców i ich rodziców można zwrócić się do Instytutu Pamięi Narodowej oraz centralnych i lokalnych archiwów państwowych, np. Archiwum Akt Nowych. Informacje dotyczące wysiedlenia mogą znajdować się również w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy



oraz archiwum państwowym właściwym dla miejsca, do którego osoba wnioskująca o przyznanie uprawnień kombatanckich została wysiedlona po pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie. Osoby, które przed dniem 1 października 2021 roku składały oświadczenia i dokumenty w Muzeum Dulag 121, mogą je dołączyć do wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich. Fakt wysiedlenia w czasie wojny i pobytu w obozie przejściowym w Pruszkowie może być udowodniony m.in. przy pomocy ankiet i kart osobowych kierowanych przez wnioskodawców lub ich rodziców (w przypadku dzieci przebywających w obozie przejściowym w Pruszkowie) do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych przy ubieganiu się po wojnie o wydanie pierwszego dowodu osobistego. Podane w tych dokumentach informacje mogą mieć istotne znaczenie dowodowe. Dowodami mogą być również m.in. dokumenty potwierdzające okoliczność skierowania do pracy przymusowej (w przypadku osób, które po pobycie w obozie w Pruszkowie były wywiezione do pracy przymusowej) czy relacje np. składane do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Czas rozpatrywania wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich zależy od prawidłowości jego przygotowania. Jeżeli wniosek jest kompletny, tj.: podane są w nim niezbędne dane osobowe wnioskodawcy, szczegółowy opis represji, wniosek jest podpisany i załączone są do niego dokumenty potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie, wówczas wniosek jest rozpatrywany niezwłocznie. Jeśli natomiast wniosek jest niekompletny, zawiera braki formalne, np. brak podpisu albo nie są do niego załączone dowody potwierdzające doznanie represji, wówczas podejmujemy działania konieczne do uzupełnienia przez wnioskodawcę niezbędnych informacji i pozyskania dowodów. W takim przypadku rozpatrzenie wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich trwa dłużej.

**Szczegółowe informacje** dla osób zainteresowanych wraz z Informatorem zamieszczone są na stronie internetowej Urzędu [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl) w specjalnie dedykowanej zakładce Uprawnienia/Dulag 121. Ponadto, informacje udzielane są również **w Punkcie Informacyjnym Urzędu pod numerem telefonu 22 276 77 77** lub adresem e-mail: [info@kombatanci.gov.pl](mailto:info@kombatanci.gov.pl). Dla ułatwienia kontaktu z Urzędem udostępniono dodatkowe numery telefonów: 22 276 77 48, 22 276 77 72, 22 276 77 47, 22 276 77 46, 22 276 77 51, 22 276 77 79, 22 276 77 55, 22 276 77 19, 22 276 77 49.

Osoby, które jeszcze tego nie uczyniły – a przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie – zachęcamy do składania wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich. Zależy nam, aby z należnych uprawnień mogło skorzystać jak najwięcej osób.





Obchody 79. rocznicy wykonania przez żołnierzy Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” wyroku śmierci na dowódcy SS i Policji Franzu Kutscherze, Warszawa, 1 lutego 2023 r.

